Rok 1869. Kraków, Niedziela 28 Marca. Nr. 24.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent
W Prusach i Niemczech	16 tal 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*
za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie . . . 8 centów,
Każde następne umieszczenie . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wollzeile Nr. 9. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Ogłoszenie przedpłaty.

Dziennik „KRAJ“ wychodzić będzie od 1 kwietnia r. b. w **zwiększonym** formacie.

Przedpłata miejscowa.

W Krakowie i we Lwowie w ajencjach naszych:

za kwiecień . . . . zł. 2 c. —
za kwartał do końca czerwca „ 5 „ —
do końca roku . . . . „ 15 „ —

w Poznaniu w ajencji naszéj:

za kwiecień . . . . . . Tal. 1 sgr. 5
za kwartał . . . . „ 3 „ 15
do końca roku . . . . . „ 10 „ 15

Z przesyłką pocztową

w całém państwie austrjackiém:

za kwiecień . . . . złr. 2 c. 25
za kw[illegible] do końca czerwca „ 6 „ —
do końca roku . . . . . . „ 18 „ —

w Prusach i Niemczech:

za kwiecień . . . . Tal. 1 sgr. 15
za kwartał . . . . „ 4 „ 5
do końca roku . . . . . . „ 12 „ 15

we Francji i Anglji:

za kwiecień . . . . 10 fr.
za kwartał . . . . 27 „
do końca roku . . . . 81 „

w Belgji, Włoszech i Szwajcarji:

za kwiecień . . . . 7 fr.
za kwartał . . . . 20 „
do końca roku . . . . 60 „

☞ Wszyscy nowi Prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie, na żądanie, początek drukującéj się obecnie powieści *Edmunda Chojeckiego* p. t.: „PRAKSEDA“.

☞ Miejscowi Prenumeratorowie, życzący sobie odbierać nasz dziennik z przesyłką domową, raczą się zgłosić do księgarni *Józefa Czecha* jako ajencji naszéj i złożyć dopłatę miesięczną w kwocie 30 cnt. za odsyłkę w mieście, a 45 cnt. na przedmieście.

Co daléj?

Z odrzuceniem rezolucji, z prawdopodobném ustąpieniem delegacji z rady państwa zakończy się dwuletni o[...] [...], którego, zważywszy na dotkliwe [...]y, przy braku jakiegokolwiek na[...] [...]u, pod żadnym względem do szczę[...] [...]ych policzyć nie można.

[...]dy najznaczniejsza część narodu, zo[...] [...]ca pod panowaniem moskiewskiem, [...]a spotęgowanemu prześladowaniu [...] względem religijnym, politycznym [...]łecznym, cząstka jego szuka w ści[...]słém przymierzu z Austrją własnego bezpieczeństwa i zadatku przyszłości, i widzi po dwuletniém gorzkiém doświadczeniu, iż obrała wprost najniewłaściwszą drogę do zawarcia takiego sojuszu. Austrja, o któréj marzyła, jest jeszcze ideałem, dalekim od rzeczywistości teraźniejszéj.

Iść daléj tym torem niepodobna, byłoby to bowiem zupełném zapomnieniem o potrzebach kraju, a nawet narodowéj godności, pozostaje więc tylko szukać nowéj, odpowiedniejszéj drogi.

Gdyby kraj słuchał tylko głosu namiętności, i po tylu dowodach poświęcenia własnego interesu sprawom państwowym, odpłacanych urąganiem i obrazą poczucia narodowego ze strony tych, którzy nie widzą nic poza osobistym interesem, — uczynił nagły zwrot, opuszczając tych, którzy ani jego postępowania, ani jego uczciwych dążeń nie pojęli, miałby wnet zupełne zadośćuczynienie, widząc upadek swych przeciwników. Ale namiętność i obrażona duma jest złym politycznym bodźcem; walcząc przeto z stronnictwem, które nam niezbędnych podstaw rozwoju odmawia, winniśmy dbać o to, żeby walka nie dotknęła w niczém samego bytu państwa, dla cywilizacyjnych interesów niezbędnego.

My sami, nie kto inny, utrwaliliśmy przez najfałszywszą politykę wpływ i znaczenie wrogiego nam stronnictwa, wszelkie więc skargi i lamenta z naszéj strony byłyby dziś śmieszne. Idzie jedynie o to, żeby nabyte doświadczenie nie było znów bezowocnie straconém, i żebyśmy daléj nie trwali w uporze, żebyśmy wypowiedzieli sobie nagą prawdę, iż nic nie osiągnęliśmy, gdyż taką polityką nic nie można było osiągnąć, i prosta logika przepowiadała zawczasu prędzéj czy późniéj taki, a nie inny owoc delegacyjnéj karjery i kombinacji na rajchsracie opartych.

Żeby z powrotem delegacji powracał kraj na stanowisko, jakie zajmował przed uchwałą marcową, jak to wielu utrzymuje, jest tylko poczęści prawdą, albowiem położenie pogorszyło się o wiele. Wtedy stronnicy centralizacji byli osłabieni, dziś zrobiła ich potężnymi delegacyjna chwiejność i niemożność skonsolidowania do wspólnego działania rozstrzelonych, lecz równie nieprzyjaznych im żywiołów; faktem zaś jest, iż kraj został skrępowany niejedną ustawą, która przyszła do skutku za współudziałem delegacji, albowiem wszelkie protesta mniejszości nie poparte czynem, nie mają znaczenia w parlamentarném życiu.

Aby na stanowisko przedmarcowe powrócić, wypadłoby bezwzględnie potępić delegatów, wyrzec się stanowczo dwóch lat ubiegłych, coby było poczęści niemożebne, a poczęści niesprawiedliwe; albowiem jeżeli delegacja nie zasłużyła na żadne pochwały, to dzieli przynajmniéj z nią znaczną część odpowiedzialności większość sejmowa.

Przeprowadzenie żądań kraju na wytkniętéj drodze było niemożebne, gdyż rezolucja sejmowa grzeszyła głównie tém, że zamiast postawić *maximum* żądań, możebnych do urzeczywistnienia w Austrji, postawiła od razu *minimum*. Nie była to zatém podstawa do układów, pod któremi rozumie się samo przez się, ustępstwa tak z jednéj jak z drugiéj strony, — lecz proste *ultimatum*, po zakomunikowaniu którego nie wolno było wdawać się w jakieś rokowania lub ustępstwa, albowiem wszelkie *minimum* żądań, nad którém się dyskutuje, równa się w rezultacie zeru.

Rezolucja stała się więc rzeczywiście *minimum* warunków, pod jakiemi delegacja mogła brać dalszy udział w radzie państwa, nie zaś polem porozumiewania się z tą radą; ztąd całe działanie delegacji w bieżącéj sessji, jest jednym, nieprzerwanym łańcuchem błędów, albowiem postąpiła tak, jak gdyby sejm postawił *maximum* żądań, których przyjęcie w większéj lub mniejszéj części zależałoby wówczas od jéj czynności i zabiegliwości politycznéj.

Sam fakt zapadnięcia rezolucji sejmowéj powinien był w takim razie stanowić dla delegacji moralny przymus opuszczenia w danym razie rady państwa, inaczéj byłoby politycznym nonsensem stawianie *najmniejszych* żądań. Tymczasem tak delegacja, jak i stronnicy większości sejmowéj, która podówczas uległa tylko pod naciskiem opinji publicznéj, kierowali się tylko obawą wtrącenia kraju na drogę opozycyjną i nie zdawszy sobie nawet dokładnéj sprawy z znaczenia wniosku sejmowego, marzyli wbrew wszelkiéj logice o jakichś bliżéj nieokreślonych układach.

Obawa ta wyrządziła rzeczywiście więcéj szkody, aniżeli długoletnia najskrajniejsza opozycja, i pochodziła tak z braku wszelkiego programatu, jak i z braku pojęcia prawdziwego położenia.

Nie ulega wątpliwości, iż wszelka czcza i jałowa opozycja do niczego nie prowadzi, iż negacja istniejącego porządku, w któréj wychowywało się tyle pokoleń w Polsce, negacja wynikająca głównie z samego nieszczęsnego położenia, była zarazem jedną z głównych przeszkód prawidłowego rozwoju kraju. Ale pomiędzy opozycją i opozycją zachodzi wielka różnica, i poświęcać jedynie w skutek wstrętu do téj nazwy najoczywistszy interes kraju, jest równym, a może większym błędem, jak stać w bezczynnéj i bezwiednéj opozycji, która jeżeli nic nie zdołała wytworzyć, to przynajmniéj nie uroniła żadnego zasobu narodowego ducha.

Tam zaś gdzie opozycja wie czego chce i dokąd zmierza, gdzie ma jasno wytknięty program, jest ona jedynym możebnym czynnikiem wywalczenia naturalnego stanowiska i jest w skutkach daleko płodniejszą, aniżeli wszelki tchórzliwy konserwatyzm.

Mamy najlepszy dowód, iż tą a nie inną drogą wszystkie stronnictwa na świecie przychodziły do władzy. Gdy więc centralistyczne zachcianki zmuszają dziś nas, bezwzględu na to czy chętnie, czy niechętnie, do zajęcia opozycyjnego stanowiska, potrzeba nam koniecznie oswoić się z tą myślą, przyjąć jéj następstwa, i obmyślić zawczasu środki zapewniające, po zwalczeniu przeszkód, téj dzisiejszéj narodowéj opozycji przynależne stanowisko.

Jeżeli zwolennicy bezwiednéj uległości centralistom opierają się wciąż na argumencie, iż największém nieszczęściem Galicji byłoby, gdyby zajęła czeskie stanowisko, jest w tem zarówno zła wiara, jak i lenistwo umysłowe. Czesi, których sejm złożony pod naciskiem nieprzyjaznych żywiołów nie dawał dostatecznéj rękojmi uwzględnienia ich praw, byli poniekąd zmuszeni nie brać w nim udziału, — gdy tymczasem Galicja posiada sejm czysto narodowy, przedstawiający wszystkie jéj interesa, któremu tylko pewne zobojętnienie ogółu, pewne zwątpienie o sobie po katastrofie 63-go roku, nie nadało takiego powszechno-narodowego znaczenia, jakie mu się z natury rzeczy należało, i tak jak żadna siła innego sejmu w Galicji nie złoży, tak też żadne ministerstwo bezpośrednich wyborów do rady państwa, nie będących fikcją, wbrew woli kraju przeprowadzić nie zdoła.

Galicja może być rządzoną albo bagnetem, albo z uwzględnieniem jéj potrzeb; gdy pierwsze jest niepodobieństwem, musi nastąpić drugie. Że się to dotąd nie stało, pochodzi ztąd, iż kraj nie umiał nadać swym żądaniom należytego nacisku, a przedstawiciele jego nie zrozumieli zmiany położenia, nie korzystali z żadnéj sposobności, i przeceniając siły najzupełniej pobitych przeciwników, nie umieli zająć stanowiska świadomego swych celów i imponującego stanowczością. Jedném słowem ludzie podejmujący kierownictwo byli najzupełniéj zużyci, a kraj wlókł się zbyt powolnie za wypadkami.

Należy mieć nadzieję, iż sejm nauczony doświadczeniem, nie łudząc się dłużéj obietnicami nie mającemi żadnych podstaw, chyba w wyobraźni jednostek, zaniecha polityki półśrodków, i gdyby nawet został rozwiązanym, znajdzie zawsze dość czasu do określenia stanowiska, które stając się krajowym programatem, da sposobność do działania ludziom, kierującym się istotnemi potrzebami, a nie przebrzmiałemi już stosunkami. Wtedy urzeczywistnienie życzeń, zależeć będzie od wytrwałości i od politycznego taktu ogółu.

I owo zatem tak często powtarzające się pytanie *co daléj?* staje się całkiem zbyteczne, gdy z ustąpieniem delegacji, wszelka dalsza polityka jest jasno i dobitnie zarysowaną. Nie odpychać ręki podawanéj do zgody, lecz nie poświęcać raz postawionych żądań, bez których pomyślność kraju jest niemożebną; nie bawić się w wielką austrjacką politykę, gdyż od tego są ministerstwa i delegacje, ale myśleć o sobie; nie oddawać się czczym nadziejom i nie bawić w samochwalstwo, lecz też nie trwożyć się pierwszą lepszą pogróżką, którą ktoś rzeczywiście słabszy lecz sprytniejszy od nas, puszcza dla zbadania opinji; szukać sojuszów dla nas odpowiednich, a nie związków ze stronnictwem centralistycznem, które tylko naszą nieporadnością raz jeszcze przyszło pod zmienionym kształtem do władzy.

Nie ma żadnéj potrzeby okazywania niechęci żywiołowi niemieckiemu, lecz jest wprost śmiesznem udawać nienaturalną i naciąganą sympatję, któréj on nigdy do nas nie czuł i nie czuje. Nadewszystko zaś powinno obudzić się we wszystkich klasach *poczucie narodowéj solidarności i godności*, poczucie, za którego wyraz uważalibyśmy utworzenie *stronnictwa narodowego*, — powinno się obudzić przekonanie, iż nie wycieraniem ministerjalnych przedpokoi, nie pomocą cudzą i łaską, lecz własną pracą i zabiegliwością dochodzi się do rzeczywistych sił i do znaczenia.

W dniu tym, w którym politykę frazesów zastąpi polityka pracy świadoméj swych celów, przyszłość narodowa Galicji będzie zapewnioną; niemcom zaś grożącym przyłączeniem się do Niemiec, w razie gdyby odmawiano im hegemonji, będziemy mogli życzyć szczęśliwéj drogi.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(....) **Warszawa,** *25 mar.* (Kor. „Kraju.“) Kwestja reorganizacji sądownictwa, a głównie przeniesienia senatu czyli ostatniéj instancji do Petersburga i wprowadzenia języka moskiewskiego, bardzo zajmuje umysły, a szczególnie strachem nabawia prawników.

Z przeniesieniem najwyższéj magistratury krajowéj do stolicy carstwa, łączy się kwestja przeniesienia pewnéj liczby urzędników i obrońców, a dla stron grozi ono kosztami i zwłoką czasu, jeżeli wypadnie udawać się do Petersburga ze skargą na wyroki; jedno chyba w tém dobre, że zmniejszy się pieniactwo, które jak dawniéj tak i teraz jest u nas wadą narodową. Wprowadzenie języka moskiewskiego, połowę urzędników i obrońców pozbawi chleba, a tych co język ten posiadają, nie mało kłopotu nabawi, zmuszając ich do uczenia się nowych terminów prawnych. Wreszcie co innego jest rozumieć a nawet mówić jakim językiem, a co innego pisać nim. W Moskwie, gdzie nie było praw ani jurysprudencji nie utworzył się dotąd jezyk prawniczy. Dość rzucić okiem na sprawozdania sądowe w dziennikach moskiewskich, aby mieć przekonanie jak nizko tam stoi prawnictwo, jak licho redagowane są wszelkie akta sądowe. Nasza więc jurysdykcja przez wysoko ukształconych mężów kierowana, postępująca z duchem czasu, odżywiana światłem najznakomitszych prawników francuzkich i niemieckich, których dziełami nasi prawnicy chętnie się posiłkują, — nasz język prawniczy doskonale wyrobiony, jędrny, zwięzły, bogaty w wyrażenia, ustąpić będą musiały nowym prawom, zwyczajom i językowi, zaledwie z powicia, a właściwie z oków wyszłym. *Sic fata tulere....* Cieszmy się zjednoczeniem w jednę wielką sławiańską rodzinę, chociaż na nasze nieszczęście nasi starsi bracia nie chcą nas do niéj liczyć.

Niedawno sławianofilski *Golos*, wzywał do osiedlania na Kaukazie czechów i inne plemiona sławiańskie, aby tam sprobować zjednoczenia tych pokoleń w jedną wielką rodzinę, — czyli zmoskwiczenia, bo *Golos i tutti quanti* przez zjednoczenie rozumieją przyjęcie prawosławia, języka, grażdanki i kalendarza moskiewskiego. Owo tedy zjednoczenie, a jak harmonijnie sławianorussy nazywają *objedinienije*, na Kaukazie ma być przeciwwagą wpływu polaków, których znaczną ilość przyciągają tam Światopołk-Mirski i inni.

Takie twierdzenie krzywdę nam, a Mirskiemu narażenie przynosi, bo ani my do niego, ani on do nas przyznawać się nie potrzebujemy. Mirski, syn emigranta z r. 1831 urodzony w Kongresówce, wychowany w Paryżu do r. 1843, w zasadach katolicyzmu i narodowości polskiéj, jest dziś prawosławnym księciem moskiewskiego imperjum, jenerał-adjutantem carskim, jenerał-lejtnantem i pomocnikiem głównie komenderującego armją kaukazką W. Ks. Michała.

Stara to historja tych Mirskich, ale jednym mało znana, przez drugich zapomniana, warto ją zatem odświeżyć, témbar-

---

PRAKSEDA.

[...]WIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

[...]oja wina! — zawołał — zapomniałem [...] na okręcie. Sam nie pojmuję, na [...]mi tkwił kapelusz. Wszakże spie[...] [...]tu jedynie z gorącym jeszcze wnio[...] Bulusa.

— Otwieram uszy, słucham!

— Owóż więc, dziś rano, stary marsylczyk przyszedł do mnie na statek. Po długich wykrętach, oznajmił mi nareszcie, że pragnie opuścić Stambuł.

— Gdzie?.. dokąd?..

— Wojska nasze ciągną ku Warcie. Bulus biegły przekupnik radby zaczaić się na nie z kaduceuszem Merkurego. Stary wilk ciągnie do lasu. Bulus na podeszłe lata, marzy namiętnie o rozsiedleniu się kiedyś we własnym domku w rodzinnéj Marsylji, z widokiem na Kanabjerę.

— A żona? Katarzyna?

— Chce z sobą ją zabrać. Żona atoli stawia niezbędne warunki.

— Jakie?

— Zacna babina serdecznie przywiązała się do dziewczęcia; o rozstaniu ani chce słyszeć.

Rudolf zamyślił się głęboko.

— Prakseda — rzekł po chwili milczenia — mogłaby od biedy zabrać się z niemi do Warny. Rzecz, mojém zdaniem, cale możebna.

— Toż samo prawi Bulus.

— Tém więcéj, że wszyscy jak tu jesteśmy podążym naprzód do Bułgarji i nad Dunaj.

— Ostatnia uwaga, sama jedna starczy za wszystkie, — przerwał Gerard z uśmiechem.

— Opuścić Stambuł! wyjechać! czémprędzéj! gdziekolwiek! jedyne marzenie Praksedy!

— I słusznie; na jéj miejscu, wolałbym osiedlić się na progu piekła, niż lubować daléj sąsiedztwem tak szanownéj rodziny.

— Przemawiasz jéj własnemi słowy! — wykrzyknął Rudolf. — Nie ma nad czém dłużéj rozmyślać. Bulus co usta otworzy, to mądrze! Szczęśliwa mu droga! Niech zabiera Praksedę! Pojutrze sam będę w Terapji. Porozumiem się ze starym marsylczykiem co do drobnych szczegółów podróży.

— Pojutrze, będzie zapóźno — przerwał marynarz.

— Dla czego?.. Kiedyż Bulus chce Stambuł opuścić?..

— Dziś, w nocy. „Marengo,“ przewozowy francuski statek, pod dowództwem jednego z moich przyjaciół, dziś wieczorem rozwija żagle do Warny. Przyrzekłem Bulusowi wyrobić miejsce dla niego i dla dwóch kobiet. Dziewczę tym sposobem mogłoby wymknąć się potajemnie. Radzę korzystać ze sposobności.

— Dziś!.. wieczorem!.. wyjazd trocha za nagły!

— Wyjazd konieczny! Przed upływem przyszłego tygodnia, znaczna część naszych wojsk wyląduje w Warnie. Bulus, oczywiście, radby zawczasu wypatrzyć sobie korzystne, wygodne miejsce. Lęka się natłoku i słusznie czyni. Handel jego na tém zyska i dziewczę nie straci.

— Zapewne! ależ rozłączyć się z Praksedą, porzucić ją bez dobrego słowa na drogę, bez pożegnania?..

— Nie żegnaj się! napisz poprostu „Do widzenia!“

Rudolf czule uścisnął rękę Gerarda.

— Zbiera mię serdeczna chętka odprowadzić cię do Terapji, — rzekł po chwili milczenia.

— Powstrzymaj ją przez wzgląd na wspólne wasze niebezpieczeństwo. Wszakże sam rzekłeś, że w danym razie nie chodzi ci głównie o twoją osobę. Los dotąd wiernie ci służy, może dlatego, że nie nadużywasz jego opieki.

Wygnaniec usiadł. Napisał list do Praksedy, błagając ją, aby jak dotąd tak daléj ufała Bulusowi. Przyrzekł, że wkrótce pospieszy za nią do Warny.

— Przychodzi mi uwaga — wtrącił marynarz do przyjaciela właśnie kończącego list — dom twój kadućznie wygląda mi dziś na pustkę. Chyba że przepędziłeś właścicieli na inne komorne?

— Palameda wysłałem do seraskieratu, — odrzekł Rudolf — brat zaś jego, Chryzes, od kilku dni ani zajrzał do domu. Noce nawet gdzieindziéj musi przepędzać; głosu jego nie słyszę.

— Doprawdy?... Zmienił zwyczaje!... Wypadek nie bez kozery.

— Dlaczego?..

— Krótko a po żołniersku odpowiem. W naszém wojenném rzemiośle rzecz wiadoma, że każdy ruch nieprzyjaciela ma swoje powody.

— Zaszczycasz — odparł Rudolf z uśmiechem — nieprzyjaciół moich zbyt pochlebnym sądem. Nie rycerze oni, ale poprostu zwyczajne szpiegi.

— Mylisz się; wypowiedzieli ci wojnę na zabój i wiodą ją chytrze a upornie.

— Wierzaj mi, przeceniasz strategiczne zdolności moich perotów.

— Nie przeceniam, lecz oceniam jak należy. Znam ród ten oddawna. Czyhają na ciebie jak stada żarłocznych wilków na owcę. Nie zasypiaj! patrz bacznie przed siebie! Nadmiarem ostrożności nie pobłądzisz.

Gerard dokończył przestrogi, wcisnął do kieszeni list Rudolfa do Praksedy i pożegnał przyjaciela, lecz na odchodném raz jeszcze zaklął go o baczne a pilne obroty, raz jeszcze powtórzył mu dobitnie, że z grecką ludnością w Stambule gra szła nie na [...]zelewki, chyba — dodał, — na krwawe [...]elewki.

Marynarz wistocie wiedział, co mówił. Ostrzegał raczéj [niż] straszył. Znał krajowców na wylot.

Chryzes nie tracił czasu. Z bliższym na obroty jego poglądem łatwo było odgadnąć, że knuł skryte zamiary.

Sam Rudolf zaczynał rozglądać prawdę.

Chryzes spędzał noce za domem, rzadko wracał na Perę. Mieszkańcy Galaty ciągle natomiast cieszyli się jego widokiem. Lada włóczęga, lada próżniak zawzięty na bezczynne mordowanie czasu, wkraczając do któréjkolwiek z kawiarń, rozproszonych wzdłuż plugawych ulic drugiego chrześćjańskiego przedmieścia, spotykał napewne narzeczonego Praksedy w zaciętéj walce z wstrzemięźliwością, z porządkiem i z pracą.

Od rana do wieczora, od wieczora do rana, w głębi jednéj z podobnych jaskiń, Chryzes po wschodniemu rozsiadły w kuczki, nawoływał jednego po drugim hultajów o podejrzaném obliczu, hojną ręką lał im w gardło gorzałkę, dostarczał tytoniu i mięsiwa podejrzanych zalet. Co znaczyła ta nieustanna hulanka? Niewiadomo! Może nic więcéj, jak rozpasanie się w słodkich rozkoszach bytu. Cokolwiekbądź, perota z otwartemi ramiony, z uśmiechem na ustach, poufale garnął ku sobie sam kwiat najsromotniejszéj hołoty, nocnych rabusiów o lisim wzroku, rzezimieszków, starością i zbrodniami pochylonych ku ziemi, opryszków, dla których pracownią ciemny zaułek, a robotniczém narzędziem dzielnie wyostrzony nóż.

Multańskie zbiegi od szubienicy, witały się z Chryzesem jak z bratem; on téż nawzajem serdecznie ściskał im ręce tulił do piersi i szczodrze częstował winem archipelagu, z którego buchała ckliwie odurzająca woń koźléj skóry. Właściciel kawiarni bił czołem przed Chryzesem, jak przed trzytulnym baszą. Na wyskok spełniał rozkazy, podawał fajkę, kładąc rękę na głowie i na sercu w znak głębokiego szacunku. Gość tego rodzaju nie codzień spadał mu z obłoków; podobna gratka zdarzała się tylko w razie gotującéj się lub dokonanéj zbrodni.

Chryzes tymczasem badawczym wzrokiem mierzył kolejno swych biesiadników; oceniał w myśli każdego osobistą wartość; upatrzywszy sobie lepszego od drugich, uprowadzał go na bok i wszczynał cichą rozmowę.

Obecni nie zwracali uwagi, byle im nie zbywało na wódce i tytoniu, resztę życia byliby chętnie spędzili na gościnnéj ławie.

Czasami o zmierzchu, jegomość porządniéj ubrany, przeciskał się do nory, szybko wymieniał kilka słów z Chryzesem i znikał.

Był to Palamed, spragniony uścisku braterskiéj dłoni i wieści o obrocie sprawy.

Na zewnątrz tych odwiedzin, bracia cale się nie widywali.

Chryzes hulał na Galacie, Palamed od rana do nocy krzątał się około przygotowań do odjazdu Rudolfa.

Patent na majora tureckiéj jazdy nareszcie został podpisany. Drogman zwrócił uwagę, że wypadałoby po odbiór osobiście udać się do Porty.

Uprzedzono Palameda w seraskieracie, że dzień udania się na miejsce, był już dla Rudolfa oznaczon. Należało przed wyjazdem dla saméj przyzwoitości, prosić o posłuchanie i przedstawić się ministrowi wojny.

Rudolf polecił drogmanowi natychmiast osiodłać konia. Zadrgała w nim niezłomna chęć ustalenia raz nakoniec własnego losu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przy święconém.

Trylogja.

Osoby: Trzech delegatów. Damy. Mężczyzni. Ksiądz. Służba.

Scena przedstawia wielki salon; przezdrzwi otwarte widać zastawione święcone.

CZĘŚĆ I.

(Przy oknie.)

1szy Delegat do Damy. Ah! nie uwierzy pani, jaka to roskosz po tylu miesiącach

dziéj, że główny jéj bohater, a ojciec dzisiejszego kaukazkiego dygnitarza, umarł dopiero w r. z. w Petersburgu; zasługuje więc na nekrolog.

Tomasz Bogumił Mirski, syn burmistrza z Warki, człowiek nadzwyczajnie rzutki, przedsiębierczy, marzący o wielkich czynach, był urzędnikiem sądowym za księztwa warszawskiego, a następnie za królestwa; mówiono o nim, że pochodził z żydowskiéj rodziny z miasteczka Miru na Litwie, kiedyś Radziwiłłowskiego, tymczasem podszyć się chciał pod książąt rusko-litewskich Mirskich, dotąd na Litwie i Podlasiu istniejących, ale to mu się nie udało i legitymacja jego zatwierdzoną nie została. Na kilka lat przed rewolucją, opuścił urzędowanie i osiadł w augustowskiém. W r. 1831 przyjął czynny udział w powstaniu, tworzył oddziały partyzanckie i tyle szkody wojskom moskiewskim sprawiał, że aż cenę na jego głowę nałożono. Po skończonéj wojnie udał się do Francji, a następnie do Algierji, gdzie czas jakiś był kolonistą, następnie mieszkał w Paryżu dla wychowania dwóch starszych synów.

Córka jego z pierwszego małżeństwa, po rewolucji wszedłszy w stosunki z jenerałami, zamieszkała w Petersburgu. Ona to główną była sprężyną przejścia Mirskiego na prawosławie a raczéj, jak się wyrażał, powrotu do wiary przodków kniaziów ruskich. W r. 1841 czy 1842 wydał on rodzaj manifestu donoszący światu o tem i mieszczący w sobie nowe wyznanie wiary. Następnie w kaplicy ambasady prawosławnéj w Berlinie przeszedł na schyzmę sam i powrócił do Warszawy.

Tu pierwsze czekało go rozczarowanie. Marzyło mu się, że go rząd moskiewski, przyjmie jak w ewangelji ojciec marnotrawnego syna na swe łono przyjmował, że go obsypią honorami, że mu ziemię Światopołków zwrócą i t. p., tymczasem Paskiewicz kazał go do Zamościa wsadzić na półroku i widzieć go nie chciał. Nie zrażony tém niepowodzeniem udał się do Petersburga w r. 1843, i tu wskórał tyle, że mu pensję pożywotną dano, synów zaś umieszczono, Włodzimierza w cywilnéj służbie, Dymitra w wojsku; synowie, ci młodzieńcy 20-kilkoletni, najświetniéj wychowani i przejęci zasadami emigracji, długo opierali się prośbom ojca i nie chcieli zmienić wiary, — w końcu wszakże uledz musieli i Dymitr osobistą odwagą i zdolnością doszedł do téj świetnéj posady, jaką obecnie na Kaukazie zajmuje.

Trzeci syn wychowany w Polsce, a następnie do korpusu paziów oddany, także jest dziś jenerałem i dowodzi pułkiem gwardji. Najstarszy syn umarł. Ojciec przebywał w Petersburgu, w Moskwie, tworząc zawsze jakieś oryginalne projekta. W Suwałkach bawił parę lat, gdzie ciągle z Filiponami przestawał i nawracać ich chciał na prawosławie, — aż go w końcu Paskiewicz żandarmami wyprawił napowrót do Moskwy. W ostatnich latach życia, mało kogo widywał prócz dzieci, — umarł w r. z w Petersburgu.

Mirscy, jakkolwiek druga ich siostra jest w kraju, zerwali wszelkie związki z Polską, nawet języka się wyrzekli, — zbytek przeto byłby honoru, nazywać ich polakami, jak to czyni jednak dziennikarstwo moskiewskie.

Czas mi wszakże podobno przejść do bieżących faktów.

Składka ubezpieczenia od ognia nieruchomości dworskich i miejskich, ma być podwyższoną o 180%, żeby można było dawać włościanom większe wynogrodzenie za spalone budowle. Nowa ta reforma poszła ztąd, że komitet urządzający uważał, iż dotąd obywatele stosunkowo do otrzymywanych wynagrodzeń za pożary, zwłaszcza w porównaniu z włościanami zbyt małe opłacali składki.

Tak co rok obywatelom ziemskim przybywają nowe ciężary, teraz składka ogniowa, przeszłego roku podatek kwaterunkowy, ale o uldze dla nich, o instytucjach kredytowych, o ułatwieniu komunikacji i t. p., nikt nie myśli.

Znowu rozeszła się pogłoska, że Pierców, towarzysz ministra sprawiedliwości, co kilka miesięcy temu przyjeżdżał tutaj dla przyjrzenia się sądownictwu naszemu, dostał dymisję. Utrzymują, że napisał raport zbyt przychylny dla obecnie istniejącego porządku rzeczy, kiedy dziś głównie o to chodzi, aby wszystkie instytucje krajowe, bez względu na to, czy dobre, czy złe, czy lepszemi zastąpione być mogą, niweczyć i burzyć.

Ponieważ same pogłoski tylko wam donoszę, a *Gołos* i tak was mieni organem towarzystwa szerzycieli fałszywych wiadomości, chcę zakończyć faktami: oto Banon, dyrektor warsztatów mechanicznych kolei żelaznych warszawsko-wiedeńskiéj i warszawsko-bydgoskiéj powołany został do Petersburga. Banon w czasie wojny prusko-austrjackiéj, zarządzał pruską służbą dróg żelaznych, naprawiał mosty i koleje, burzył, jak potrzeba, i manewra wojsk koleją w czasie wojny, do taktyki wprowadził. Wydał nawet dzieło o zastosowaniu dróg żelaznych w wojnie. W tym samym celu wezwano go do Petersburga, aby korzystać z jego wiadomości i doświadczenia w wojnie zyskanego, i ten nowy rodzaj taktyki zastosować w armji moskiewskiéj. Odtąd w każdym pułku znajdować się będą żołnierze z służbą dróg kolei żelaznych obeznani tak, żeby sami w razie potrzeby kierować mogli pociągami, urządzali komunikacje i t. p.

Przed kilku dniami miał miejsce pojedynek p. Sołowjewa, oficera huzarow gwardji z panem S.... Strzelali się na Bielanach. Sołowjew otrzymał postrzał w kolano, p. S.... kontuzję w piersi. Przyczyną pojedynku było potrącenie się w teatrze.

Kijów, *14 marca.* Dla naszych biednych zakordonowych prowincji, mowy generał-gubernatorów mają w pewnéj mierze takie znaczenie jakie w Europie przemówienia sfinksowe cesarza Napoleona III. Generał Dundakow-Korsakow mówił niby człowiek. Nie przytaczamy dosłownie miejsc ogólnych. Było w nich o carze, o Bogu, o cnocie, o świętości obowiązku generał-gubernatora kijowskiego o błogich zamiarach cara dla szczęścia północno-zachodnich prowincji. Nareszcie oświadczywszy, że przystąpi do wypełnienia zamiarów najwyższych z tém ślepem posłuszeństwem, jakie charakteryzuje *ruskoje* serce mówił daléj: „ale postaram się, nie poddawać się popędom, pociągom, żądzom, które najświętszą sprawę na szwank narażają.... Spodziewam się, że moi podwładni tak samo postępować będą. Za zasadę mego zarządu kładę ścisłą sprawiedliwość.“

Tu następuje wezwanie do urzędników aby w tem mu dopomagali.

Do małego grona zebranéj szlachty powiedział na końcu: „życzę aby stosunek między panami a włościanami jak najrychléj oparł się na prawnych zasadach. Ku temu sądzę, najprostszą drogą są dobrowolne umowy i ugody; liczę na to, że szlachta wielką mi pomoc okaże w tym względzie.“

Gdyby p. Dondukowowi-Korsakowowi można było uwierzyć na słowo, to przytoczone wyrazy okazywałyby nie zmianę systematu, ale przynajmniéj przybranie więcéj ludzkiéj formy w rządzeniu tym krajem, który dotychczas traktowany jest jak miasto szturmem zdobyte i na rabunek wydane.

Lwów *26 marca.* Korespondent tutejszy do *Kreuzztg.* podaje wiadomość o wydaleniu policyjném z Galicji 32 emigrantów, niemających stałego zatrudnienia. Zkąd się wzięła ta wiadomość i jakim sposobem doszła pierwéj do *Kreuzztg.* niż do któregokolwiek z dzienników polskich, doprawdy nie rozumiemy i pozwalamy sobie do tendencyjnych bajeczek ją zaliczyć.

Poznań, *25 marca.* (Koresp. „Kraju.“) Jako jeden z najjaskrawszych szczegółów systemu, który tutaj u nas od dawnego czasu się praktykuje, a którego objawy, godniejsze podobno moskali, niż tutejszego rządu, pragnącego zachować sławę i imię rządu sprawiedliwego i ucywilizowanego stają się teraz coraz liczniejszemi, niechaj posłuży fakt następny, poruszony przez *Dziennik Poznański* w granicach szczuple wymierzonéj mu swobody prasowéj.

W styczniu r. b. odbywały się rady przysięgłych w Gnieźnie. Zawiadujący w nich obywatel wiejski p. Jan Arndt z Dobieszewic, zażądał, całkiem zgodnie z nie dwuznacznem brzmieniem praw nadających tutaj językowi polskiemu stanowisko języka urzędowego, aby czynność cała odbywała się w dwóch, tak nazwanych krajowych językach, a więc i w polskim, czego mu jednakże prezes kolegjum sądowego, p. Schwede, dyrektor sądu powiatowego w Gnieźnie, odmówił.

W ciągu czynności, która stosownie do uchwały sądu toczyła się w języku niemieckim, oświadczył p. Arndt, że nie rozumie zeznania pewnego świadka, przesłuchanego po niemiecku i że dla tego żąda przekładu jego zeznania na język polski.

Żądanie to i słuszność jego widoczna, nie mogły ulegać najmniejszéj wątpliwości, nietylko według dosłownego brzmienia prawa *ogólnego*, zaręczającego językowi polskiemu stanowisko urzędowe w obrębie W. Księztwa Poznańskiego, ale nawet według prawa *specjalnego* o sądach przysięgłych. W żadnym innym kraju nie przyszłoby téż zapewne na myśl jakiemubądź sądowemu czy niesądowemu urzędnikowi występować wobec tak kategorycznego i stanowczego oświadczenia obywatela kraju, z jakiemikolwiek kwestjami i utrudnieniami, zwłaszcza, że brzmienie prawa jest pod tym względem jasne i wyraźne. Inaczéj jednakże stało się w obecnym przypadku.

Prezes kolegjum sądowego oświadczył p. Arndtowi, iż *notorycznie* posiada język niemiecki; zażądał odeń zaręczenia w miejsce przysięgi, iż zeznania świadka nie rozumiał, a gdy p. Arndt następnie zauważył, iż nie rozumiejąc zeznania świadka, głosu swego jako przysięgły oddać nie może, skazało go kolegjum sądowe „za uchylenie się bezzasadne od pełnienia obowiązku sędziego przysięgłego,“ na sto talarów kary pieniężnéj.

P. Arndt udał się z zażaleniem do sądu apelacyjnego w Bydgoszczy, który przecież uchwałę sądu gnieźnieńskiego we wszystkich szczegółach i w całéj rozciągłości zatwierdził.

Faktem jest tedy, że obywatel-polak, mieszkaniec W. Księztwa Poznańskiego, posiadający zaręczone najwyraźniéj i najuroczyściéj prawo posługiwania się językiem własnym według woli i potrzeby, skazany został przez dwie instancje sądowe na wysoką karę pieniężną za to, że śmiał żądać przekładu zeznania świadka w sprawie, w któréj miał zdać głos jako wyrokujący sędzia, na język polski, czyli na język uznany w W. Księztwie Poznańskiém jako urzędowy! Taki jest sens moralny, taka jest oczywistość faktu, który na ilustracji swéj za pomocą akrobatyki prawniczéj bynajmniéj nie zyskuje.

Jesteśmy niezmiernie ciekawi, co w téj sprawie, rozstrzygającéj przyszłość stanowiska języka polskiego w aktach i czynnościach urzędowych, zadecyduje najwyższa instancja sądowa; co daléj powie na nią reprezentacja kraju, w obec któréj prędzéj czy późniéj poruszoną się znajdzie...

Przejdźmy teraz do faktów innego rodzaju lecz tegoż samego dążenia. Istnieje tutaj jak wiadomo, towarzystwo centralne rolnicze *polskie*, istnieje również towarzystwo rolnicze *niemieckie*. Towarzystwo rolnicze *polskie* nic może się z powodów, których nie możemy zrozumieć, doczekać uznania i z twierdzenia rządowego, jakkolwiek zbytecznem byłoby zapewniać, że się ogranicza wyłącznie na rolnictwie i przemyśle rolniczym w obrębie prawa o stowarzyszeniach. W łonie towarzystwa rolniczego *niemieckiego*, objawiła się myśl wejścia w stosunki z towarzystwem rolniczém *polskiém*, myśl bardzo szczęśliwa i dobra, gdyż połączyłaby z polakami niemców *dobréj woli*, na polu wolném od wszelkich drażliwości i namiętności narodowych i politycznych. Tymczasem występuje w obec podobnéj myśli, jako przeciwnik jéj, na publiczném zgromadzeniu przewodniczący, znany p. Tempelhof z Dąbrówki pod Poznaniem, obwiniając towarzystwo rolnicze *polskie*, na mocy jakichś raportów naczelnego prezesa, „iż obok agronomji ma inne, skryte, politycznéj natury cele,“ które zabraniają niemcom wchodzić z niém w jakiebądź stosunki.

Czy obwinienie podobne zgadza się z prawdą, czy się zgadza ze szlachetnością wobec położenia *polaków*, którym każdy krok na drodze rozwoju istnienia narodowego jest tutaj utrudniony, jeżeli nie wzbroniony całkiem, — z tego wszystkiego nie zdał sobie sprawy prezes towarzystwa rolniczego *niemieckiego*.

Inny fakt jeszcze. W różnych powiatach W. Księztwa Poznańskiego zwłaszcza graniczących z królestwem polskiem, w pleszewskiem, w Kujawach, — panuje od niejakiego czasu istna manja germanizowania nazwisk miejscowości polskich. Pomijając liczne, inne i dawniejsze przykłady w tym względzie, dość przypomnieć, iż świeżo teraz zamieniły się w powiecie pleszewskiem wsie *Karsy* na *Bismarksdorf*, *Witaszyckie Holendry* na *Lichtenthal*. Coś podobnego dzieje się tylko pod rządem moskiewskim na Litwie, Rusi i w królestwie polskiem. Czyż nie mielibyśmy prawa spodziewać się że światły rząd pruski nie na *takie* w swéj administracji u nas będzie się zapatrywał przykłady?

Pod tym względem mogłaby i powinna tutejsza prasa *niemiecka* zrobić wiele dobrego, gdyby jéj nieustanne oświadczenia o konieczności zgody i pokoju między obu narodowościami, i wyrażane przez nią najlepsze życzenia dla naszego narodowego rozwoju w obrębie legalności, — były rzeczywiście niczem innem jak zwyczajnemi komunałami. Tymczasem takie fakta, jak wyrok na p. Arndta, jak denuncyacja p. Tempelhofa, jak niemczenie nazwisk miejscowości polskich, — nie zasługują u téj prassy najczęściéj na żadną wzmiankę, a tem mniéj na potępienie. Jest to najlepszym kamieniem probierczym uczucia sprawiedliwości dla nas samych i dla naszego niedwuznacznego prawa, jakiem jest ożywiona ta prassa.

Z kroniki bieżącéj zapisuję tu, że dzień urodzin królewskich 22 marca upamiętnił się u nas reformą mundurową policji miejskich. Z *czerwonych* zamienili się urzędnicy nasi policyjni na *niebieskich* i *granatowych*, za przykładem konstablerów berlińskich.

Naczelny prezes p. Horn pożegnał się d. 23 marca z kollegjum tutejszéj regencji a następnie przez pisma publiczne z mieszkańcami W. Księztwa Poznańskiego wszystkich wyznań i narodowości, życząc im jak najlepszego nadal powodzenia. Gazety niemieckie odwdzięczają mu się równemi życzeniami, witając nie mniéj uprzejmie następcę jego hr. Königsmarka, który urzędowanie swoje już objął.

W przeszłym liście moim nazwałem niepewną upowszechnioną już tutaj ogólnie wiadomość o zatwierdzeniu p. Władysława Łąckiego na dyrektora generalnego tutejszego towarzystwa ziemstwa kredytowego. Wątpliwość moja w tym względzie miała słuszną podstawę, a według zamieszczonego we wszystkich pismach tutejszych przed kilku dniami ogłoszenia naczelnego prezesa, uzyskał zatwierdzenie królewskie pan Stanisław Stablewski z Zalesia. Pan Stablewski należał w r. 1862 do grona posłów naszych w Berlinie.

W dniu 22 b. m. odbyło się walne zebranie poznańskiego towarzystwa przyjaciół nauk, na którem zajmowano się przedmiotami dotyczącemi wewnętrznéj administracji tegoż towarzystwa. Odczytane sprawozdanie zarządu, wykazuje zadawalniający stan funduszów i zbiorów naukowych towarzystwa. Natomiast przekonały nas sprawozdania obu *wydziałów* towarzystwa, iż *naukowa* czynność jego w ciągu ubiegłego roku pozostawiała bardzo wiele do życzenia, a pozostawia bardzo wiele na przyszłość do naprawy.

Do zarządu towarzystwa obrano na rok przyszły te same osoby, które go składały dotychczas. Pana Tibelta jako prezesa, p. Stanisława Koźmiana jako wiceprezesa, dra. Świderskiego jako redaktora, dra. Mateckiego jako podskarbiego, p. Feldmanowskiego wreszcie, jako sekretarza i konserwatora zbiorów towarzystwa.

Wyszedł w tych dniach drugi poszycik *Omnibusa* Bolesławity, podobny zewnętrznie do pierwszego, a co do treści znacznie lepszy. Treść drugiego poszytu *Omnibusa* jest po prostu dalszym ciągiem *listów ze świata*, które się w ciągu roku zeszłego ukazywały od czasu do czasu w odcinku *Dziennika Poznańskiego*.

△ **Szlązk austr.** *25 marca.* (Kor. „Kr.“) Jakkolwiek *Gazeta Narodowa* oddała nas z godną podziwienia rezygnacją niemcom na pastwę, sądzimy, że galicyjscy, poznańscy i w reszcie Polski mieszkający polacy zechcą posłuchać, co się tu na téj Piastów ziemi dzieje... Co się dzieje?... Oto w miastach takich jak Cieszyn, Skoczów, Jabłonków — mieszczaństwo germanizuje się, nie z przekonania, ale właśnie z braku wszelkich przekonań. Obydwa gimnazja cieszyńskie, tak katolickie jak ewangelickie *ex officio* wyrywają z młodocianych serc wszelkie poczucia polskie i słowiańskie, bo profesorowie tych gimnazjów, jako ultraniemcy, poczytują sobie za obowiązek krzewić germanizm, a ci z profesorów, którzy są słowianami, lękają się wystąpić energiczniéj.

Duchowieństwo katolickie obecnie zaczyna pojmować, że tam, gdzie jest lud polski, należy pracować nad nim w duchu narodowym, i lud za taką pracę umie być wdzięcznym, czego dowiodło wystąpienie parafjan w Lutyni niemieckiéj, którzy się oparli spowodowanemu przez intrygi przeniesieniu wikarego ks. Franciszka Kuńczyckiego, ukochanego przez lud. Proboszczowie za to ewangeliccy — z małemi wyjątkami — hołdują niemczyźnie i popierają jużto jawnie już skrycie germanizację. Niepomni są oni przeszłości, która świadczy, że tacy ich poprzednicy jak ks. Samuel, Ludwik Zasadyus, dzielnie bronili spraw ludu polskiego. Ślepi są na teraźniejszość, wskazującą że chleb, który jedzą, że lud, któremu kazać mają słowo boże, jest czysto polski.

Powodu takiego postępowania większéj części proboszczów ewangelickich na Szlązku należy szukać w zgubnym wpływie, jaki wywiera ks. Haase, proboszcz w Bielsku — jako teolog, należący do stronnictwa obalającego wszelkie pozytywne zasady chrześcjańśtwa; jako senjor szlązki, mieszający sprawy kościelne z politycznemi.

Pan Haase, lubo urodzony w Galicji, lubo wydał polską postylę Grzegorza z Żarnowca, stara się poczciwy lud nasz przez pastorów i nauczycieli zniemczyć. Ku temu celowi on i polityczno-religijni przyjaciele jego założyli w Bielsku seminarjum nauczycielskie, którego zadaniem jest nie dobro ludu, ale szerzenie wiedeńskiego liberalizmu i germańskiéj kultury.

Tak więc polski lud szlązki ciśnięty jest z dwóch stron: w księztwie cieszyńskiém władze rządowe i pjonjery germanizmu starają się tłumić każdy ruch narodowy, w miejscowościach zaś bliższych Morawy, dopełnia pocichu wynarodowienia czeszczyzna.

Wśród tak niewesołego położenia ludzie dobréj woli pracują nad ludem, aby go ochronić ile można od obałamucenia. Jest to praca ciężka, zwykle niewdzięczna. Germanizatorowie bowiem nie wstydzą się zacnych mężów poświęconych sprawie narodowéj denuncjować za pośrednictwem gazet niemieckich, jużto jako panslawistów, już jako demagogów.

Dowodem tego proces, który wytoczono z powodu zabawy studenckiéj, odbytéj w roku przeszłym we wsi Sibicy, i okólnik, który wspomniony senjor Haase wydał do nauczycieli ewangelickich szkół ludowych zboru cieszyńskiego, karcący ich za jakieś niby agitacje narodowe. Proces wykazał, że oskarżenie było bezzasadne; a zaprotestowanie nauczycieli dowiodło, że mają czyste sumienie, i że miłując lud i starając się o niego, dopełniają tylko świętego obowiązku.

Germanizatorowie, zachęceni przez pana Haasego, założyli w Cieszynie polską gazetę: *Nowiny Szlązkie*. Celem założenia tego niby liberalnego pisma, było: obałamucenie ludu przez wszczepienie weń w języku, jakkolwiek zepsutym, ale zawsze polskim, niemiecko-liberalno-wiedeńskich zasad, i zgniecenie starego i wiernego stróża i bojownika sprawy narodowéj na Szlązku: *Gwiazdki Cieszyńskiéj*, wychodzącéj pod redakcją zasłużonego pana Pawła Stalmacha. Czy się to uda, czas dopiero późniejszy pokaże.

Wielce na rękę germanizatorom tutejszym jest ta okoliczność, iż polski lud szlązki, stanowiący ogromną większość obok zamieszkałych tu niemców i zgermanizowanych mieszczan, nie ma wcale przedstawicieli swoich w reprezentacji krajowéj, którą jest sejm szlązki w Opawie. Wyniesieni na krzesła poselskie *przez polskich wyborców*, panowie dr. Blitsfeld, superintendent Schneider i Wałach posiadacz gruntu w Rakowcu, nie chcą nic o tém wiedzieć że poseł reprezentuje swoich wyborców i tak materjalne jak moralne ich interesa. Sejm opawski uchwala ustawy, jak gdyby nie na słowiańskiéj był ziemi, ale gdzieś w Lippe-Detmold albo w Szwabji.

Czyliż więc dziwić się należy, że biedni szlązacy z utęsknieniem zwracali i zwracają oczy na polskich delegatów w radzie państwa? Czy nie musiało nas zaboleć, że dziennik polski, *Gazeta Narodowa*, wypowiedział w sposób dosyć gorzki, iż niemal głupstwem i natręctwem jest z naszéj strony żądać od polskiéj, to jest galicyjskiéj delegacji, aby *w danych razach* podnosiła głos za polskimi szlązakami, *jako za polakami, obywatelami państwa austrjackiego*? Lecz przebaczamy gazecie ten wybryk, bo jesteśmy przekonani, że miłując szczerze sprawę narodową, zbłądziła przez niewiadomość.

Nadzieja nasza, jako polskich szlązaków, jest w Bogu, w sprawiedliwéj i świętéj sprawie naszego narodu i w młodzieży. Spodziewamy się, że szlązcy akademicy bawiący w Wiedniu, w *Ognisku* ogrzeją swe serca; że młode ich umysły, paczone w gimnazjum, wyprostują się pod wpływem polskiéj literatury. Mamy nadzieję, że szlązka młodzież polska wszystkich stanów otrząśnie się z pleśni, którą starają się ją oblepić zwodziciele, i weźmie w młode swe ręce świętą sprawę narodową.

Kończąc dzisiejszą korespondencję, muszę jeszcze nadmienić, że przybył do Cieszyna w tych dniach Maurycy Ritter izraelita, który, poszedł do powstania i był *jedynym szlązakiem* co spłacił dług ojczyźnie swojéj w sybirskiéj katordze. Tak więc i Szlązk ma na ziemi swéj świadka męczarni, które Moskwa zadaje polskim synom. Może to jest dobrym znakiem, zwiastującym że i nasza za niemiecką uważana dzielnica Piastowa, poświadczy umiała w katorgach sybiru, że i izraelskie jéj dzieci umieją kochać polską ojczyznę.

Wiedeń *26 marca.* Zostało zdecydowaném, że N. Pan osobiście otworzy sejm węgierski, i w tym celu uda się do Pesztu w końcu b. m. Mowa tronowa wyrazić ma zadowolenie z ugody z Kroacją i zapowiedź niektórych wniosków do ustaw sądowych i administracyjnych.

Peszt *24 marca.* *Pester Lloyd* zaprzecza pogłoskom o przymierzu stronnictwa Deaka z żywiołami umiarkowanéj lewicy, z którego to zlania się miało powstać ministerjum mięszane.

Walka wyborcza stała się trudniejszą dla stronnictwa Deaka, niż się powszechnie spodziewano, bo lewica daleko dzielniéj agitowała między ludem, aniżeli stronnictwo rządowe, które za zbyt pewne było zwycięztwa. Nie ulega wątpliwości

---

ciężkich trudów ujrzeć się między swojemi...

Dama. Wierzę, szczególniéj gdy trudy były bezowocne...

Delegat. Hm... tak.. może niezupełnie...

Dama. Doprawdy? oh! powiedz pan!.. Takbym pragnęła znaleźć co na waszą obronę...

Delegat. Nie mogę! Tajemnica!

Dama. Oh! w takim razie nic nie przywieźliście. Gdy kobieta robi tajemniczą minę, to znaczy, że ma coś powiedzieć, ale gdy polski mąż stanu milczy, to dowodzi, że nic do ukrywania nie ma. Biedni my... *(odchodzi)*

Walery (do delegata półgłosem) Serjo przywozicie co?

Delegat. Mogę się na ciebie spuścić?

Walery. Jak na Zawiszę!

Delegat. Przywiozłem... przywiozłem.... alboż jabym tak długo napróżno tam siedział?

Walery. Zmiłuj się, gadaj! co takiego?

Delegat (do ucha). Przyrzeczenie... obietnicę... najuroczystszą obietnicę... pewnych koncesji... dla kraju, które będą nadane drogą administracyjną.

Walery. Aaa!.. ale ja się o rezolucję pytam.

Delegat. A! rezolucja! Przyznam ci się, że nie wiem, jak tam ten interes stoi. *Vous comprenez mon cher!* Tyle miałem zajęcia, biegania.. Nie można dwóch srok na raz łapać. Ale to ci objaśni mój kolega, on o żadnych koncesjach... administracyjnych... ani słyszeć nie chciał. Specjalnie na niego i kilku innych rezolucję zdaliśmy. Patrz, już prawi! bo to mówca jakich mało! Zbliżmy się, *si vous voulez.*

(Zbliżają się do głównéj grupy.)

CZĘŚĆ II.

(Przy drzwiach.)

Proboszcz do 2go Delegata. A Kuba! A tyś się tu zkąd wziął moje dziecko?

2gi Delegat (całując księdza w rękę). A toć to my prosę jegomości z rajchsratu jedziewa...

Ksiądz. A prawda, że to z was delegat teraz! ale zkądże tutaj?

2gi Delegat. A to prosę jegomości, ten drugi pan delegat, co ot... tam gada teraz, powiedział mi: Co się tam włócyć macie tak daleko, zostańta na święconém jajku ze mną. Tak ja i został.

Ksiądz. A no, to tak! Ale na was coś krzyczą, moi panowie delegaci.

2gi Delegat. A ksycą jegomościuniu, ksycą, ale to ino bez zajzdrość.

Ksiądz. Jakto przez zazdrość?

2gi Delegat. A tylko bez co? Kozdyby chciał być delegatem, bo to dobry chleb... Kucy się człeku bo kucy siedzieć calutki dzionek i słuchać, jak się panowie po niemiecku kłócą. Casem toby człek juz wołł i za pługiem chodzić — ale płacą dobze. Zeby jesce nie te łyki, coby człeka ze skóry obdarli, toby z rajchsratu można na jaką folwarcynę bez mała vjechać...

Ksiądz. Doprawdy?

2gi Delegat. A juzcić... ja sobie nie załuje i wydaje dzień psy dniu reńskówkę i dziesięć grajcarów. A co dzień chowam do kabzy więcéj jak osiem reńskówek. A juz teroz siedziwa 23 tygodnie. Niech jeno jegomość obkalkuluje.

Ksiądz. Prawda.. prawda... ładny grosz.

2gi Delegat. A widzi jegomość. Tak tez ludzie bez zajzdrość ksycą, zebyśwa wyjezdzali. Bo to juz taka ludzka natura. Sam nie mam, to niech i drugi nie ma... A co to komu wadzi. Cy my tam siedziwa cy nie, to wsyćko jedno. Cy tak cy tak podatki płacić tzeba. A dobze ze się tez biedny człek cego dochrapie...

Ksiądz. Hm!.. hm!.. dobre pojęcia... ani słowa...

2gi Delegat. Oho! jegomościuniu! tać to mnie nie darmo delegatem zrobili!.. A choćby tez człek miał łeb na skóbel zabity — toby sie jesce w rajchsracie rozumu naucył.

CZĘŚĆ III.

(Między oknem i drzwiami.)

Stanisław do 3go Delegata. Ale czemużeście zaraz po przybyciu z rezolucją nie wystąpili?

3ci Delegat. Nie czas jeszcze to wyjaśniać.

Władysław. Czemuż głosowaliście za stanem wyjątkowym?

3ci Delegat. Wyższe powody skłoniły nas do tego, powody, o których mówić mi nie wolno.

Bronisław. Dla czego przy rozprawach o prawie wojskowém nie stanęliście ostro?

3ci Delegat. To sekret, który historja wyjaśni.

Zygmunt. Jakżeż dzisiaj stoi sprawa?

3ci Delegat. To tajemnica!

Walery. Jakież są nadal wasze nadzieje, zamiary? Co robić zamyślacie.

3ci Delegat. O tém proszę ani słowa! to tajemnica stanu!

August. Ależ panie delegacie! kraj ma prawo niecierpliwić się trochę. Dwa lata siedzicie i — pytam się pana — powiedz sam, coście dla kraju zyskali?

3ci delegat. Na miłość bozką, panowie! takiego pytania nawet słuchać mi nie wolno. Cośmy zyskali?... to tajemnica tajemnic.... O tém wie tylko delegacja, i wiedzieć będą pokolenia przyszłe. Znacie panowie postanowienie, jakie powzięła delegacja. Związaliśmy się słowem, że żadne postanowienie nasze, żaden zamiar poza koło delegacyjne nie wyjdzie.

Stanisław. Wiemy, ale dlaczegoż to?

3ci delegat. Potrzebaż rzecz tak jasno tłómaczyć?... Dlatego, żeby obawa opinji, obawa napadów dziennikarskich, chęć popularności nie wpływała na członków, nie skłaniała ich do kroków energicznych. Dziś delegatów nie ma, jest tylko delegacja. Kto jest delegatem, słuchać musi większości i dzielić się z nią razem jéj laurami lub naganą.

Ale chcecie wyjaśnień współziomkowie. Dam je wam i dam jasne. (*Słuchajcie! słuchajcie!*) U dołu społecznego gmachu są masy pozbawione prawa wyboru — to grunt, na tym gruncie opierają się fundamenta czyli wyborcy. Z fundamentów strzelają ściany sejmu krajowego. Ale cóż znaczy budynek bez dachu? Dachem jest delegacja. Dach strzeże od upału i ulewy, z dachu widać tylko dalekie przedmioty, dach góruje nad budynkiem.

Wiecie panowie teraz, czém jest delegacja?

Głosy. Rozumiemy, rozumiemy, to dach.

Inne głosy. Słomiany... dziurawy... bo przez niego kapie.

3ci delegat. Nie skończyłem panowie. Dzienniki, publicyści, wy panowie, słowem to co się nazywa opinją, rozbieracie nasze postępowanie, sądzicie je, ganicie często. Do tego nie macie prawa ani podstaw. *(Oh! oh!)* Tak jest. Nie macie prawa, bo my przed nikim rachunków zdawać nie potrzebujemy z postępowania naszego... nie macie podstaw, bo zamknięci w waszych domach i małych miasteczkach, jakież wy o wyższéj polityce wyobrażenie mieć możecie? My tylko, my... dach... jesteśmy w stanie objąć wielkie widnokręgi, widzieć chmurki najmniejsze, okiem przebić wiekowe przestrzenie. Czyny waszéj delegacji, panowie, niby owe krzaki aloesu wydadzą kwiaty za lat sto może, ale rozkwit ten — jak aloesu rozkwit — pełen będzie grzmotu i huku.

Głosy liczne. Brawo! brawo!...

Głosy rzadkie. Nic a nic nie rozumiemy.

3ci delegat (napiwszy się wody z cukrem). Ganicie panowie politykę naszą... gdybyście stali na takich jak my wyżynach, sąd wasz byłby inny. Bo z wyżyn tych straszny rozwija się widok. Tu zachód w materjalizmie gnije, tam wschód w barbarzyństwie się tarza. W Szwecji na drodze legalnéj zmieniają konstytucję, a półwysep iberyjski w ogniu. Świat nowy, uwolniwszy miljony niewolników, zmienia prezydenta, i dłoń wolną, dłoń przy pomocy Kościuszki rozkutą, wyciąga przez morza do autokraty północy. Przebijają tunel przez Alpy, a morze Śródziemne łączą z Czerwoném. Waleczny Teodor zabija się na gruzach Magdali, a niemniéj waleczny Lopez ulega przemocy!... Ze stanowiska swego delegacja wasza widzi to, widzieć musi, i brać w rachunek, i do tego postępowanie swoje stosować. I w obec takiego to stanu rzeczy... gdy wszystko drży w posadach, gdy burza wisi nad głowami... wy chcecie, żeby delegacja wasza była energiczną, żeby stanowcze stawiała kroki?... A, panowie! darujcie, ale żądać czegoś podobnego, to znaczy o wyższéj polityce nie mieć elementarnego pojęcia... Wypowiedziałem się panom wyraźnie, może nie wyraźnie... ale leżało mi na sercu, aby kraj z większą nas sądził słusznością. Sądzę, żeście mnie zrozumieli panowie.

Liczne głosy. Zupełnie, doskonale, brawo!... brawo! *(ściskają delegata).*

Kilka głosów. Przeciwnie! wcale nie, wcale nie!...

Anastazy (stary szlachcic). Jeszcze... A to przecież tak jasne, jak słońce! Proszę o głos!... Pan delegat mówił parlamentarnie! ja to samo wyłożę, ten tego po szlachecku... to może ci panowie lepiéj zrozumieją...

Głosy. Prosimy!... prosimy!... pan Anastazy ma głos.

Anastazy (odchrząknąwszy). Panowie! Polityka naszéj delegacji... ten tego... inna być nie mogła!... Zastanówcie się panowie! Skoro tylko cislitawskie ministerstwo, mombdziu... to naturalnie nasza delegacja musiała, ten... tego!... Nieprawda, panowie?

Głosy liczne. Prawda!... prawda!... naturalnie!.. brawo pan Anastazy.

Kilka głosów. Ale my dotąd nic nie rozumiemy!

Prosper. Ja proszę o głos!... Panowie! do czego nas te spory doprowadzą?... Przedewszystkiém zgoda i jedność! O co się tu kłócić? Wszyscy mamy jeden cel i do jednego dążymy! Wszyscy kochamy z duszy ojczyznę drogą, i gotowiśmy za nią ostatnią kroplę krwi wylać! Panowie delegaci także ją kochają, a to tacy zacni, tacy szanowni ojcowie rodzin, mężowie, synowie!... Im więc zostawmy ten kłopot, a tymczasem niech żyje jedność i zgoda! Kochajmy się!

Liczne głosy. Brawo! brawo! kochajmy się!..

Anastazy. Naturalnie! Po co się kłócić

stronnictwo Deaka będzie miało w sejmie większość, lecz zostało znacznie osłabioném i poniosło ciężkie straty. Najznakomitsi jego członkowie jak: Csengery, Gabriel, Lonyay, Trefort, Bartal, Emerich Csengery, Kerkapolyi, Tanarky i Antoni Zichy zostali przegłosowani przez opozycję. Są to ludzie wielkiego wpływu w sejmie i ważnego znaczenia w pracach komisyjnych. Za to deakistów przybyło kilku nowych członków staro-konserwatywnych, którzy utrudniać tylko będą przeprowadzenie postępowych reform. W Siedmiogrodzie wybory wypadły korzystnie dla stronnictwa Deaka.

Lewica moralne odniosła zwycięztwo; nie utraciła ona ani jednego ze swych dawnych członków, lecz owszem pozyskała nowe szacowne siły. Nawet skrajna lewica przeprowadziła tego roku 9 kandydatów więcéj niż przed trzema laty. W skutek powodzenia lewicy **Kossuth** oświadczył, iż podczas nowego trzechletniego sejmu grunt o tyle się wyrówna, iż będzie mógł powrócić do ojczyzny.

Parlamentarna większość w sejmie węgierskim nie posiada takiego znaczenia jak gdzieindziéj, gdyż w Węgrzech poszanowanie dla prawa nie jest dosyć wyrobione, ztąd mniejszość nie uznaje ustaw przyjętych przez większość i zachęca lud do oporu przeciw ustawom sejmowym. Ta okoliczność znacznie osłabia zwycięztwo ministerjalne. Dlatego to każde wzmocnienie opozycji stanowi dla rządu ważny symptom utrudniający jego położenie.

Wybory węgierskie zwracają na siebie uwagę całéj Europy. Szczególniéj we Francji pilnie śledzą ruch wyborczy w Węgrzech. Od rezultatu bowiem wyborów zawisł stosunek narodu węgierskiego do mocarstw zagranicznych. We Francji dlatego sobie życzą zwycięztwa Deaka, bo w takim razie ministerjum Andrassy-Lonyay ma pewne widoki, a od niego znów zależy po części polityka cesarska, albowiem ministrowie węgierscy skłonni są popierać plany wojenne Francji, kiedy tymczasem opozycja węgierska nie chce się użyć do popierania polityki francuzkiéj. Moralne zwycięztwo opozycji sprawiło we Francji złe wrażenie.

Według ostatnich wiadomości z d. 24 marca było znanych wyborów 331, 186 padło na deakistów a 145 na opozycję. Cyfry te jednakowoż nie są pewne.

Anglja.

Londyn *23 marca.* Każdy uwolniony *fenjanin* staje się przedmiotem owacji. Wszystkich ich spotykają tryumfy, uczty, urządzane przez ludność Irlandji; nie oznacza to jednak, aby *fenjanizm* zakorzenił się w zielonym Erynie. Jest to tylko radość zadowolonego poczucia sprawiedliwości. Prawa angielskie i ich wykonanie a poszanowanie tak wykształciły ludność, nawet ludność nieprzyjazną, irlandzką. To też rząd tak zapatruje się na te manifestacje dla oswobodzonych *fenjan.* W Anglji urządziły się komitety i *meetingi* dla doprowadzenia rządu do ułaskawienia reszty *fenjanów.*

— Nędza pomiędzy robotnikami fabryk bawełnianych wzmaga się ciągle. W Blakburn na 1,500,000 przędzałek 500,000 stoi nieruchomych; zresztą połowa nie może zużytkować zwykłych godzin pracy. Na 45,000 warsztatów tkackich, 10,000 zupełnie próżnuje, na 12,000 robota idzie, ale daleko mniejszych niż zwykle rozmiarów. W Darvin nie lepiéj rzeczy idą. W Rodtenstol formują kluby wychodźcze dla robotników pozbawionych pracy. Z Prestonu donoszą, że w 20 fabrykach przędzalnych sami robotnicy zmniejszyli ceny ..%, jednak do 14,000 ich zostaje bez ... i chleba.

Carstwo moskiewskie.

..tersburg, *22 marca.* W Orenbur... *obłasti* nowo urządzone prowincje w ...kajsackich stepach wcale w dzikiém ...stawiają się świetle. Dwie ludności na ...czujące, kozacy uralscy i kirgizi w ...h krwawych zostają zajściach. Nad jedną zaś i nad drugą rząd ciąży. Władza jego zupełnie faktyczna: tyle jéj ma ile siłą zdobędzie, niezawsze więc jest w możności ukrócenia tych wojen domowych.

Nie można się dziwić Orenburgowi, gdy w Kronsztadzie pod bokiem *białego* cara, cztery tysiące majtków i artylerzystów staje do bitew, w których mnóstwo rannych i wielu poległych bywa. Oficerowie, którzy napróżno starają się temu przeszkodzić, zostają obici—co najmniéj. Jest zwyczaj w Moskwie, że oficer obity dostaje znak *otliczia* to jest wyszczególnienie za nieprzyjemności poniesione z powodu służby. Fakt ten daje miarę dzisiejszéj karności w armji moskiewskiéj i tém większe ma znaczenie, że spełniają go majtkowie, którzy dotychczas uchodzili za wzorowych w tym względzie.

— Donoszą, że car ma pojechać do Finlandji, aby osobiście być przy otwarciu sejmu tego kraju, który tylko klęskami głodowemi od czasu do czasu przypomina się Europie.

Francja.

Paryż *24 marca.* Jeden z korespondentów naszych w stolicy Francji podał niedawno dokładną charakterystykę zgromadzeń ludowych w Paryżu. Zgromadzenia te ciągle miéwają miejsce i krańcowe teorje często na nich znajdują apostołów. Z trzech zgromadzeń odbytych w zeszłą sobotę, dwa zostały zamknięte przez rząd. Zamykanie jednakże ma miejsce nie w skutek głoszonych przez mówców doktryn, lecz w skutek ich gwałtownych napadów na rząd. Zgromadzenie w Belleville zostało rozwiązaném, ponieważ p. Alix nazwał rząd haniebnym; a na bulwarze Rochechouard, ponieważ p. Rochellerie robił obrażające alluzje do cesarzowéj i następcy tronu.

— *France* donosi, że belgijski prezes ministrów p. Frère-Orban, mający wziąć udział w naradach komisji międzynarodowéj do kwestji kolei żelaznych, ma w początkach przyszłego tygodnia przybyć do Paryża.

Hiszpanja.

Madryt, *24 marca.* Znajdujemy w jednym z dzienników, następujący ciekawy pogląd na kwestję tronową w Hiszpanji:

„Najświeższe wypadki w Andaluzji przekonały rząd, że kwestji tronowéj dłużéj zwlekać nie można. W skutek tego Serrano i Prim w d. 22 marca zgromadzili przywódców stronnictw w kortezach i pewną ilość wyższych duchownych, wojskowych i urzędników, i sposobem próby poddali im pod głosowanie trzy kandydatury: ks. Montpensier, króla portugalskiego i księcia Aosta. Największa liczba głosów padła na don Fernanda portugalskiego, jak napewno twierdzić można, dla tego, że za tą kandydaturą głosowali wszyscy ci co chcą obsadzenie tronu hiszpańskiego jak najbardziéj oddalić, bądź to dla tego, że sprzyjają rzeczypospolitéj, bądź że w duchu popierają inne kandydatury, obecnie nie mogące mieć powodzenia. Tacy oddając głosy don Fernandowi czynią to w przekonaniu, że tenże odmówi stanowczo korony znaczną nawet ofiarowanéj mu większością. Jeżeli do tego przyjdzie, wtedy utrzyma się zapewne kandydatura ks. Montpensier, rząd jego jednak nie będzie stał na silnych podstawach, książę bowiem jest nielubiany w armji i będzie musiał walczyć z intrygami dworu tuileryjskiego, który stosownie do swoich widoków będzie popierał izabellistów, karlistów lub unjonistów. Wybór więc ks. Montpensier będzie tylko nową tymczasowością, po przejściu któréj Olozaga i jego polityczni przyjaciele wystąpią z *trzecim* kandydatem, który na teraz jest tylko imieniem bez programu, niezapisaną kartą, i takim ma pozostać do stosownéj pory."

— Na dzisiejszém posiedzeniu, kortezy przyjęły wniosek dotyczący zaciągu 25,000 ludzi większością 139 przeciw 48 głosom i odroczyły się do wtorku.

Sprawozdanie komisji budżetowéj brzmi przychylnie dla projektu pożyczki miljarda realów.

Wieści o powstaniu w Valladolid i Alcala są bezzasadne.

Prusy.

Berlin *25 marca.* Oprócz podwyższenia podatku od spirytualnych napojów i zaprowadzenia cła od nafty, o czém już dawniéj wspominaliśmy, nałożonym ma być w Prusach podatek na interesa giełdowe. Dzienniki silnie powstają przeciw projektowi takiego podatku, obciążającego nie odniesione zyski, lecz zrobiony obrót pieniędzmi, obrót, który mógł przynieść stratę.

— Konwencja pocztowa z Szwecją zaczyna obowiązywać od 1 kwietnia.

— *Danziger Ztg.* podaje, że według obliczeń podług języka zamieszkuje w Prusach wschodnich 408.253 niemieckich, 440.047 polskich i 30.770 litewskich rodzin.

Stany Zjednoczone.

Waszyngton *24 marca.* Biuro Reutera otrzymało telegrafem podmorskim wiadomość, że senat większością 37 przeciw 16 głosom przyjął zmianę bilu o obsadzeniu urzędów. Prezydent będzie odtąd miał prawo zawieszać urzędników w pełnieniu obowiązków bez podania przyczyny, i mianować na ich miejsce innych; gdyby jednak senat odrzucił porobione w ten sposób nominacje, w takim razie zawieszony w urzędowaniu powraca na swoje stanowisko. Stanowcze dymisjonowanie urzędników nie jest dozwoloném prezydentowi.

Tak odmieniony bil przyjdzie nanowo pod obrady izby reprezentantów.

Szwajcarja.

Bern *22 marca.* Nastąpiło zupełne porozumienie co do tekstu traktatu handlowego ze związkiem celnym niemieckim. Zawarcie tego traktatu uważać teraz można za zapewnione.

Z Lucerny donoszą, że rada zarządzająca kolei żelaznych szwajcarskich centralnéj i północno-wschodniéj upoważniła dyrekcje tychże kolei do zbudowania linji św. Gotarda. Kapitał potrzebny na tę budowę, 18,000,000 fr. ma być zebranym przez akcje.

Włochy.

Florencja *24 marca.* Z powodu nadchodzących świąt izba odroczyła swe posiedzenie do 12 kwietnia. Wniosek tego odroczenia wyszedł od lewicy, to też opozycyjne dzienniki cokolwiek są sparaliżowane i nie mogą dziś silnie występować z krytyką tak długiéj przerwy w obradach nad budżetem i nad reformami administracyjnemi. Wyznać przytém należy, że dłuższe ferje izb prawodawczych nie są bynajmniéj szkodliwe, a nawet są pożądane w krajach, w których posłowie cokolwiek częściéj i bliżéj mają zwyczaj komunikować się ze swemi wyborcami, niż to ma miejsce np. u nas.

Król Wiktor Emanuel wyjechał dziś do Turynu.

Rozmaitości.

Święcone. Stary zwyczaj naddziadów dzielenia się święconem, znowu się jutro powtórzy. Zwyczaj to polski, rodzinny, serdeczny, — który jako spuściznę po przodkach winniśmy wnukom przekazać.

Jak szeroko plemię polskie rozsiadło, wszędzie w jutrzejszym dniu przy dzieleniu się święconem jajkiem popłyną wzajemne życzenia. W niejednym zakątku nieszczęsnéj Litwy, w uciśniętych ziemiach kongresówki, Podola i Wołynia, w odległych ziemiach Sybiru i śród emigracji rozproszonéj po różnych stronach świata, zmięsza się z życzeniami tęskna łza, za lepszą przeszłością. O drodzy bracia nasi! przyjmijcie i od nas życzenia, aby jak najprędzéj nadeszła chwila upragniona, w któréjbyśmy wszyscy szczęśliwi jak dziś mogli podzielać się *święconem* na ziemi ojczystéj.

Kraków, 27 marca.—Uroczyste obchody grobu Zbawiciela odbywały się wczoraj do późnéj nocy. Piękna pogoda sprzyjała téj pobożnéj pielgrzymce. Trzydzieści kilka świątyń Pańskich, zapełnionych wciąż było tłumami pobożnych. Uważaliśmy, że kościoły parafjalne odznaczały się większą okazałością i rzęsistem oświetleniem, ale za to po kościołach klasztornych przechowała się jeszcze dawna tradycja przybierania grobu Pańskiego kwieciem świeżem, skałami a mianowicie wpółprzyćmioném światłem lamp różnokolorowych, tak odpowiedniém smutnéj uroczystości obchodzonéj przez wiernych. W kościele P. Marji uczniowie tutejszéj szkoły muzycznéj wykonali pod przewodnictwem prof. Stanisława Mireckiego *Miserere*, po południu u św. Anny *Stabat Mater* Rossiniego, pod dyrekcją p. Blaschke. Dzisiaj nakoniec, staraniem stowarzyszenia „Muzy," a za współudziałem uczniów wspomnionéj szkoły: ma być wykonaną pod kierunkiem p. Wopalki kilka utworów muzyczno-religijnych.

— P. *Gustaw Friemann* w powrocie swoim ze Lwowa, zniewolony przez lubowników muzyki, skłonił się do dania jeszcze jednego koncertu, który odbędzie się we środę z współudziałem p. Hoffmana.

— Od dnia 1 kwietnia telegrafy zaczną działać w ten sposób, iż z przyrządu wychodzić będą drukowane depesze.

Bank galicyski w Krakowie (jak donoszą nam z Wiednia), mając potwierdzoną ustawę, wszedł w umowę z bankiem franko-austrjackim, która działania jego w Krakowie bardzo upożyteczni. Bank franko-austrjacki podjął się emisji pozostających jeszcze reszty akcji banku krakowskiego, aby całą emisję wynoszącą na teraz sztuk 20,000 uzupełnić. Oba banki wzajemnie załatwiać sobie będą interesa, t. j. bank galicyjski interesa banku franko-austrjackiego w Krakowie, a bank franko-austrjacki interesa banku galicyjskiego w Wiedniu. Umówiono również kartel co do ważniejszych interesów.

Wiadomość ta cieszy nas niezmiernie, gdyż będziemy mieli zakład krajowy wzniesiony o własnych siłach, którego zadaniem będzie podniesienie i wspieranie przemysłu krajowego, wydobywanie i przeróbka na miejscu naszych płodów, i staranność usilna, ażeby zyski z nich zbogacające dotąd przemysłowców zagranicznych pozostawały na własnéj ziemi. Jeżeli czynność banku rozwinie się pomyślnie, wówczas tysiące ludzi niemających dziś utrzymania, znajdzie pracę i zatrudnienie, a skarby wydobyte z ziemi, poprawią dolę jéj mieszkańców. — Szczęść Boże!

Na medal unji lubelskiéj (bronzowy) złożyli: księgarnia dzieł tanich i pożytecznych 5 franków. Razem dotąd wpłynęło 45 fr. i 5 zlr. w. a.

W domu poprawy i kary krakowskim, z dniem dzisiejszym, znajduje się skazanych 249 osób, zostających w śledztwie 128. Z tych kobiet 46. Razem osób 367. Jak na Kraków dość okazała cyfra!

Sprawy sądowe.— Następujące końcowe rozsprawy przypadną w sądzie karnym w przyszłym tygodniu d. 1 kwietnia we czwartek, Reginy Matuszak o podpalenie, Kazimierza Komody o kradzież; dnia 2 kwietnia w piątek, Jędrzeja Stany o oszustwo, Józefa Wojciechowskiego o kradzież, Antoniego Jabłońskiego, Tekli Chudzik, Jędrzeja Sizka i trzech wspólników, wszystkich o ciężkie uszkodzenie ciała, Michała Pawlika o przeniewierzenie.

— W wczorajszym *nadesłanym* artykule X. prof. Bukowskiego, wiersz 13 i 14 zastąpionym być winien następnym rymem:

Czyli cię ziemska szata kryje, czy nadziemna,
Wysłuchaj, coć odpowiem istoto tajemna.

Nadesłane. Szanowny kronikarzu!

W rozmaitościach wczorajszego numeru „Kraju," zamieściłeś żale pewnego członka tutejszéj resursy mieszczańskiéj względem bilardu! Otóż bądź łaskaw zawiadomić tego pana, gdy zdaje się o tém nie wiedzieć, że w resursie, stósownie do statutów, leży zawsze na stole księga życzeń i zażaleń, że wypada je przeto za pośrednictwem takowéj podać do wiadomości zarządu, a nie przez dzienniki wytaczając w ten sposób sprawę czysto prywatną i do zamkniętego towarzystwa należącą, przed sąd opinji publicznéj, oraz że gdyby ów szanowny członek resursy zwrócił uwagę swoją na ogłoszenia w sali bilardowéj się znajdujące i chciał korzystać z praw mu przysługujących, mógłby często na bilardzie zażywać wytchnienia po pracy.

Przyjm wyrazy mego poważania:
Kraków, 27 marca 1869 r.
Dworski, gospodarz resursy.

Szanowny redaktorze „Rozmaitości!"

Zapewne mieszkasz gdzieś w zaciszu i błogiego po trudach dziennych zażywasz spokoju, żeś dotąd nieporuszył jednéj z wielkich dolegliwości, dającéj się potężnie we znaki mieszkańcom ulic główniejszych, które rozwój przemysłu uposażył szynkowniami i kawiarniami. O, gdybyś mieszkał przy ulicach Florjańskiéj i Sławkowskiéj, lub innéj posiadającéj owe zakłady moralności publicznéj, gdybyś usłyszał, jak wracając z nocnych orgji szlachetni konsumenci gorących napojów, te prawdziwe filary handlu i bogactwa krajowego, do godziny 3-éj po północy przeciągają przez ulice, napełniając je dzikiemi śpiewami, przerażającym wrzaskiem, odgłosem wrzawy potyczek wojennych, zapewne wzruszyłoby się twe serce nad naszym niewywczasem i męką.

Powiadano mi, że w skutek zniesienia konkordatu, wolno ludkowi weselić się i wyprawiać tany, nawet w wielkim tygodniu. Nie mam zamiaru występować tutaj w jego obronie, ale wydziwić się nie mogę, że ci sami ludzie, którzy na pasjach biją się w piersi, w nocy folgują umartwionemu ciałku, i wynagradzają sobie z nasypką wielkopostną pokutę, obrażając chrześcjańskie uczucia współmieszkańców.

Zmiłuj się więc szanowny redaktorze, i wystosuj uprzejmą petycję, w naszém imieniu, do nocnéj straży policyjnéj, ażeby wdaniem się swoim powstrzymała te wybuchy serdecznéj wesołości, a ludziom spracowanym spokojniejszy sen zabezpieczyła; z drugiéj strony, uczyń odezwę do niektórych wymownych kaznodziei, aby piorunujące słowa odwróciwszy od *polityki*, (któréj ludek nie rozumie), przemówili za wstrzemięźliwością, któréj nie zachowuje, a wtedy z pewnością mniéj będziemy mieli *wielkich polityków*, ale za to więcéj *trzeźwych katolików.*
Jeden z prenumeratorów.

Rzeźba p. Paryssa Filippiego.— Korespondent lwowski pisząc do *Dz. Pozn.* o bliskiéj wystawie lwowskiéj, donosi: „Znakomicie będzie i rzeźba tą razą zastąpioną, p. Parys Filippi przygotowuje bowiem wielką kompozycję, świadczącą najzaszczytniéj o talencie wzniosłym rzeźbiarza-poety. Utwór, o którym mówię, to najwspanialszy poemat! Kajdanami skuta przecudnéj urody niewiasta, pokryta szmatem królewskiego niegdyś płaszcza, spoczywa na cierniach. Pod bokiem jéj olbrzymi orzeł rozpięty, u jéj stóp złamany oręż, na którym napis „za wiarę i wolność." Syn téj, chwilowym, czy wiecznym snem spoczywającéj matki, prześliczne chłopię, przykłada z wytężeniem ucho do matczynego łona, by zbadać: czy to sen, czy śmierć; uśmiech na jego usteczkach świadczy jednak, że to drogie matki serce bije, ona żyje, chwilowo tylko usnęła, ona jeszcze nie zginęła! a te kajdany, któremi ją spętano, on zerwie, i ten oręż przodków on dźwignie i matkę podniesie, i wspanialszym niż królewski okryje ją płaszczem."
(Dz. lit.)

(s) **Spór dwóch sądów o redaktora.** — Wychodząca w Berlinie *Correspondance Tchèque*, podaje fakt następujący:

Dziennik pragski *Correspondenz* miał wytoczony proces o obrazę sądu miejscowego. Do rozsądzenia tego procesu został delegowany sąd w Litomierzycach, i skazał redaktora odpowiedzialnego na cztery miesiące więzienia. Gdy skazany w oznaczonym terminie nie zgłosił się w celu odsiadywania kary, sąd litomierzycki straciwszy cierpliwość wydał wezwanie, ostrzegając, że jeśli się w ciągu trzech dni nie stawi, zostanie dostawionym przez żandarmów. Okazało się, że redaktor stawić się nie mógł, albowiem *odsiaduje właśnie karę* w skutek wyroków wydanych na *Correspondenz* przez sąd pragski.

Ponieważ nie ma najmniejszéj zasady, żeby z dwóch sądów równorzędnych jeden miał pierwszeństwo przed drugim, zwłaszcza, że w Austrji według art. 2 ustawy zasadniczéj z d. 21 grudnia 1867 r., o powszechnych prawach obywateli, wobec prawa wszyscy są równi; ponieważ nadto według art. 3 tejże ustawy zasadniczéj, urzędy publiczne (więc i więzienia) są przystępne dla wszystkich obywateli, więc więzienie pragskie nie może tamować redaktorowi *Correspondenz* przystępu do więzienia litomierzyckiego i *vice versa;* ponieważ wreszcie procedura użyta przez króla Salomona w sprawie o dziecko dwóch matek nie może być stosowaną w Austrji dla braku ustawy o podzielności redaktorów; sądzimy zatem, że jedyném rozwiązaniem téj sprawy, czyniącemi zadość wymaganiom świętéj sprawiedliwości, byłoby kolejne przewożenie redaktora *Correspondenz* jednego dnia z Pragi do Litomierzyc, a drugiego z Litomierzyc do Pragi, dopóki w ten sposób jednocześnie wobu więzieniach kar nie odsiedzi.

Wyobrażenie magistratu warszawskiego w przedmiocie podziału zatrudnień.— Oznaczając podatek klasyczny, magistrat warszawski uprasza panów, ażeby *sługom i officjalistom z zasług* potrącali: 1) po 45 kopiejek stróżom, parobkom i t. d., 2) po 90 kop. lokajom, kucharkom i t d., 3) po 1 rsr. 80 kop. kucharzom, garderob. i t. d., po 3 rsr. 15 kop. kamerdynerom, nauczycielom, pannom służącym, metrom, kuchmistrzom i t. d. Postawienie *nauczyciela* i *metra*, obok *kamerdynera* i *panny służącéj*, jest w istocie arcyzabawném i daje dowód wysokiego wykształcenia warszawskiego magistratu.

Adelina Patti w Petersburgu.—Jakiém jest usposobienie tamtejszéj publiczności, która gardzi cywilizacją zachodnią i zwie ją zgnilizną, niech wyjaśni następny wypadek. Uwieńczona, wynoszona pod niebo, obsypana złotem i brylantami *diva*, wystąpić miała w pożegnalném przedstawieniu *Don Pasquale.* Publiczność zaopatrzyła się w wieńce, kwiaty, bukiety, podarki, wszystko gotowe do najświetniejszego przyjęcia, do ubóstwienia. Nagle podnosi się zasłona, a reżyser oświadcza, że Patti tak mocno zasłabła, że śpiewać nie może. Na tę wiadomość, publiczność wpada w dziki gniew, krzykiem oburzenia trzęsie się teatr. Przerażona, blada i chwiejąca się na nogach śpiewaczka, wychodzi na scenę, spodziewając się swym widokiem uspokoić wzburzenie, i słabym głosem tłómaczy niemożność śpiewania. Gwizd, świst, sykania, tupania, zagłuszają jéj słowa — powstaje uragan wrzasków i ulubionych przekleństw.... Niedźwiedź zrzucił frak i paljowe rękawiczki, a ukazał się w własnéj skórze z pazurami.

Niedojrzałe projekta nad projektami. Że zwycięztwa Milcjadesa nie pozwalały Temistoklesowi spać spokojnie i przyzwoicie, nic w tém dziwnego, ale że tak wielkim meeting lwowski niepokojem nabawił trzech spokojnych obywateli krakowskich i wygnał ich z małżeńskich przybytków na miasto dla urządzenia czegoś podobnego u nas — to jest zjawisko, którego historja milczeniem pominąć nie może. Tym razem historję wyręczył jakiś usłużny korespondent i lubo źle podsłuchaną nowinkę puścił do Lwowa. Ja jako poinformowany od ludzi, którzy nie za drzwiami stali, mogę wam bliższych szczegółów w téj sprawie udzielić. Projekt meetingu wnieśli ulotnie owi trzéj Temistoklesy; wysłańcy resursy rzemieślniczéj głuchem milczeniem postanowili sobie gorliwie popierać ich wniosek, a jeden z radnych wszedł do tego niedoszłego ciała z gotową obroną opieszałości i nieudolności rady miasta. Tymczasem, gdy przyszło do dyskusji, stały się rzeczy, o których się filozofom ani śniło. Oto trzéj Temistoklesy wystąpili z projektem: *niezwołania meetingu*, z obawy fiasca; obrońca rady wystąpił za meetingem, delegaci „Postępu" i tego uroczystem poparli milczeniem, a jeden z głębszych polityków radził zachować meeting na sprawy ważniejsze państwowe i europejskie.

I w istocie to co miało być powodem zebrania ludowego jest tak błahém, tak mało kogo obchodzącém, że nie warto zaprzątać tém głowy, w któréj ważą się europejskie sytuacje. Bo i o czémże tam radzić chciano? Oto o reformie statutów nad któréj porodem rada miasta od dwóch lat męczy się bezskutecznie, o zniesieniu kurji, zmniejszeniu cenzusu, o przekształceniu magistratu i ściślejszém związaniu go z radą miasta. Cóż to kogo obchodzić może? (Mówię to ze stanowiska owego europejskiego polityka, który zapewne meeting zachowuje sobie na owę ważną chwilę, gdy się rozstrzygać będzie państwowa kwestja czy mamy być prawowiernymi galicjanami czy austrjakami?). Po dwugodzinnéj blizko dyskusji, postanowiono wreszcie, że ponieważ na zgromadzenie ludowe przyszłoby wielu ludzi, którzyby nic a nic z powyżéj przytoczonych kwestij nie rozumieli, więc ze stanowiska oświaty należy ich zostawić w téj błogiéj niewiadomości; że ponieważ na takim meetingu wystąpiłoby wielu ludzi z najrozmaitszémi zażaleniami przecim nadużyciom magistratu i opieszałości rady miasta, przeto ze względu na dobro miasta (czy też państwa — tego mi dobrze nie powiedziano), należy ludzi tych nie słuchać — i daléj, że ponieważ takie publiczne wystąpienie mogłoby obrazić radców, którzy dawniejsze statuta układali, przeto należy wystosować delikatną i grzeczną petycję do rady przypominając im, że ponieważ tego a tego nie zrobili *przez trzy lata* dla niemożności i braku czasu, jak obrońca rady powiedział, czyby nie byli łaskawi zrobić tegoż samego w przeciągu *kilku miesięcy*. Uchwałę tę przyjęto — Temistoklesy wyciągnęli swe dłonie i postanowili publicznie wyprzeć się inicjatywy, choćby zdrowa logika po trzykroć piać się ośmieliła jak ów kur biblijny. Oceniamy skromność ich w tym względzie, że się zrzekają sławy z tak zaszczytnie dokonanego posłannictwa, my jednak powodowani uczuciem sprawiedliwości ośmielamy się gwałtem wcisnąć na ich skronie wieniec zasłużony i usiłowania ich notujemy w rubryce poświęconéj najważniejszym sprawom.

Teatr. W poniedziałek dnia 29 marca 1869 r. po raz pierwszy **Listy nieboszczki do nieboszczyka**, czyli *Romans mojego stryjaszka.* Komedja w 5 aktach, z niemieckiego przełożona przez W. Wolskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Oświęcim 25. marca *(Sprawozdanie tygodniowe z targu wołowego).* — Pomimo potrzeby i licznych kupców interes słaby, bo mało wołów na targ przypędzono. Tylko wyborowy towar może mieć pokup w dalekie strony, bo koszta transportu wielkie, nie od wagi ale od sztuki się rachują, więc stosónkowo daleko więcéj obciążają lichy towar niżeli dobry. Z Oświęcima do Wiednia koszta transportu jednéj pary wołów, wszystko jedno czy tuczonych czy chudych, wynoszą 41 złr.

Zpęd w ogóle był słaby, 400 sztuk z tych nie sprzedano 47. Najlepsze woły szacowane na 480 ℔. wagi płacono 125 złr., szacunek 450 ℔. 112. 50, najlichszy szacunek 400 ℔. 94 złr., co na wiedeński rachunek wynosi 29 do 30 złr., za cetnar wiedeński.

W ubiegłym tygodniu przewieziono koleją północną wprost do Wiednia 1620 galicyjskich wołów. Na przyszły tydzień widoki lepsze.

Wiadomości telegraficzne.

Peszt 26 marca. Wczoraj odbyła się konferencja ministrów trwająca od 9 do 1 godz. Gorove podał się do dymisji, lecz rada ministrów jéj nie przyjęła.

Trjest 25 marca. **Kalkutta** 2 marca. Emir Szer Ali z Kabulu zjedzie się 25go marca z wice-królem w Umballah.

Paryż 26 marca. *Constitutionnel* zaprzecza pogłosce, żeby przypadające jeszcze raty pożyczki przypuszczone były do eskontowania. Tenże dziennik dodaje, że skarb państwa nie doznaje braku pieniędzy. Wszelkie wypłaty pożyczki naprzód byłyby niepotrzebne i uciążliwe dla skarbu.

Florencja 26 marca. Znaczne niespokojności zaszłe w Ankonie zmusiły radę miejską podać się do dymisji. Tak tu, jak i po innych miejscach przedsięwzięto surowe śledztwo pomiędzy wojskiem z powodu rewolucyjnych knowań.

Neapol 26 marca. Odkryto pomiędzy żołnierzami mazzinistowskie proklamacje i tajemne stowarzyszenie w duchu republikanckim.

Genewa 15 marca. Obawiają się tu dzisiaj nowych manifestacji. Drukarze, którzy nie przystąpili do zmowy, zostali wykluczeni ze stowarzyszenia drukarskiego i zawiązali nowe stowarzyszenie.

Genewa 25 marca, 4 godz. wieczór. Do manifestacji, których się obawiano, nie przyszło. Zmowa trwa ciągle, lecz agitacje ustały.

Waszyngton 25 marca. Dawniejszy prezydent Johnson leży ciężko chory w Greenwill (Tennessee). Obiega pogłoska, że umarł dziś rano na apopleksją.

Przegląd polityczny.

Według listu z Warszawy od korespondenta naszego *(rrr)* krążą tam pogłoski o mającéj nastąpić amnestji dla wielu zesłanych do sybirskich i niesybirskich gubernji. Mówią, że kilka tysięcy nieszczęśliwych skazańców powróci w skutek tego do kraju. Tenże korespondent donosi, że rezydencja carska ma być stale na pewną część roku przeniesioną do Kijowa, i wyasygnowano już miljon rubli na budowę pałacu. Obie te wiadomości potrzebują zdaniem naszém potwierdzenia, choć zresztą łatwiéj uwierzyć w nowy pałac carski, niż w jakąś *rzeczywistą* amnestję dla polaków.

Tagblatt wiedeński, którego proroctwa nie zawsze mają szczęście się sprawdzać, powiada, że podróż N. Pana do Galicji stanowczo jest zamierzoną. Nie potrzebujemy dodawać, jak dalece ta wiadomość wydaje nam się wątpliwą.

Dzienniki półurzędowe paryzkie zwykłym obyczajem starają się nadać znanéj nocie jednobrzmiącéj ogłoszonéj przez rządy francuzki i belgijski jak najrozciąglejsze znaczenie, ażeby ją przedstawić jako dowód zwycięztwa polityki gabinetu tuileryjskiego. Z drugiéj strony trudno nie przyznać, że owa jednobrzmiąca nota napisaną jest tak oględnie, że obawiać się należy, aby nie dała powodu do nowych nieporozumień przy ostatecznem rozwikłaniu sprawy francuzko-belgijskiéj.

Florencki korespondent do *Gazetta di Venezia*, zaprzeczając wieściom o potrójném przymierzu, powiada, że raczéj między rządami włoskim i angielskim toczyły się układy w celu utrzymania pokoju, a na przypadek wybuchu wojny zawiązania rodzaju ligi neutralnéj. Hasłem dzisiejszego ministerstwa ma być obecnie: neutralność, dopóki tylko Anglja pozostanie neutralną.

Do *Corresp. du Nord-Est* piszą z Konstantynopola pod d. 16 marca, że przy ministerjum wojny utworzono komisję specjalną pod prezydencją Omera paszy, mającą się zająć reformą armji otomańskiéj. Porta zakupiła od Stanów Zjednoczonych wielką ilość broni odtylcowéj i zamówiła okręty pancerne, ażeby liczbę swych pancernych statków podnieść do dziesięciu.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Wiedeń 27 marca. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* zamieszcza budżet na r. 1869.

Madryt 27 marca. Rząd postanowił obok utrzymania zasady wolności religijnéj, utrzymać religję katolicką jako religję państwa i opłacać jéj kapłanów.

Peszt 27 marca. Pogrzeb Böszörmenyi'ego odbył się przy niesłychanym napływie ludu.

Ungarischer Lloyd dowiaduje się, że prawica robiła kroki w celu przeprowadzenia połączenia się z środkową lewicą.

Z dotąd znanych wyborów 217 padło na deakistów, a 151 na opozycję.

Telegramy własne „Kraju."

Zagrzeb 27 marca. Magnaci węgierscy, korzystając z nowego tureckiego prawa, zakupują na wielką skalę własności ziemskie w Bośnji, przy pomocy pośredników żydowskich.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie $1\frac{1}{2}$. — 5% Renta papierowa 62.90. — 5% Renta za maj i list. —.—.— 5% Renta w srebrze 71.35.—Losy z r. 1860 104.40. — Akcje Banku narod. 729. — Akcje kredyt. 309.70.— Londyn 125.90. — Srebro 123.75. — Dukaty $5.96\frac{1}{2}$.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

☞ Z powodu świąt uroczystych następny numer dziennika wydanym zostanie we wtorek wieczór.

...go. Tak czy siak, jakoś to będzie!..
...ne głosy. Naturalnie! jakoś to bę...

...Delegat. Tak panowie, tak!.. to uczu... ...lne Galicji! to hasło czysto naro... ...które przez ciąg wieków przodko... ...si powtarzali. W wykrzyku tym jest ...a, rozrzewniająca wiara w świętość ...sprawy, w konieczność zwycięztwa!.. ... tradycjom narodowym, pojmując ...o streszczenie i esencja ducha ...ji która ją wysłała, delegacja od ...rzyjęła to hasło, i pełna nieza... ...j wiary konsekwentnie do niego ...uje. *Jakoś to będzie*, panowie jest naszą dewizą, i nikt nam zarzucić nie może, żebyśmy się jéj przeniewierzyli choć raz jeden!..

Liczne głosy. Prawda!.. prawda!.. niech żyje delegacja!..

3ci Delegat. Dzięki wam panowie!... Przyjmuję te okrzyki zaufania, bo wiem, żeśmy na zaufanie zasłużyli. W zamian zaś za to uznanie, podzielę się z wami panowie dwiema wiadomościami, które dowodzą, do jak olbrzymich rezultatów doprowadziło postępowanie waszéj delegacji, jak błogie dla kraju wydało owoce dziś już, nielicząc tych, które nań z tegoż spłyną źródła za jakie pół wieku.

Liczne głosy. Słuchamy! słuchamy!..

3ci Delegat. Tylko liczę na dyskrecję państwa. Pamiętajcie, powierzam wam tajemnicę stanu.

Liczne głosy. Jak w studnię panie delegacie, jak w studnię!..

3ci Delegat. (zamyka drzwi i stłumionym głosem do cisnących się w około niego) Panowie! *może* powróci!..

Liczne głosy. Ah!..

Inne. Cóż to za szczęście dla kraju!..

Anastazy. A widzicie! mówiłem, że delegacja... mombdziu!..

Jeden głos. Ale gdzież tam! mówiłeś pan, że delegacja ten... tego!..

Anastazy. Nieprawda!.. mówiłem mombdziu!..

Prosper. Zgoda panowie! na miłość boską zgoda! jeden cel mamy, o co się tu kłócić?...

3ci Delegat. To nie wszystko, panowie! Jest *prawdopodobieństwo nadziei* że przyjedzie.....

Głosy. Być nie może!

Jedna z dam. Zemdleję z radości!..

Inna. Mężu! dziś jeszcze trzeba do Paryża telegrafować!..

Głos. Morbleu! a ja kasztana mego sprzedałem!

Porfiry (do siebie). A do djabła!.. a ja moją karabelę zastawiłem!..

Głosy. Co za szczęście! co za szczęście!.. niech żyje delegacja!..

Służący (wchodzi). Proszę państwa — święcone gotowe.

Prosper. O to... to... to nas wszystkich pogodzi!..

Pani domu (z jajkiem na talerzu). Panów delegatów proszę... Im pierszeństwo! *(delegaci się zbliżają).* Dzieląc się z wami jajkiem święconém składam najszczersze życzenia: Oby kraj zapomniał, żeście byli delegatami kiedykolwiek! Wierzcie mi, życzenie to warte miljonów dla was!..

Z zaręczeniem prawdziwości.

Przyjęty przez cesarskie królewskie i książęce dwory!

Zaszczycony przez przywileje, patenta i medale

Dr. L. Bèringuiera
Spirytus koronny
(Quintessence d'Eau de Cologne)

Oryginalna flaszeczka złr. 1.25 i po 75 ct. Najdoskonalszego gatunku — nietylko jako nieoszacowane pachnidło i woda do mycia, ale także jako znakomity środek lekarski ożywiający i wzmacniający siły żywotne.

Dra Med. Borchardta
Mydło ziołowe,

do upiększenia i poprawienia płci, wypróbowany środek na wszelkie nieczystości skórne, używane z wielką korzyścią w kąpielach wszelakiego rodzaju, = w opieczętowanych oryginalnych paczkach po 42 kr. =

Dra BERINGUIERA
roślinny środek
do farbowania włosów,

(kompletny w puzderku z szczotkami i miseczkami 5 złr. w. a.)
Uznany jako zupełnie odpowiadający celowi i całkiem nieszkodliwy, aby ufarbować trwale tak zarost głowy i brody, jako też i brwi we wszelkich możliwych odcieniach.

Prof. Dra Lindes
roślinna pomada woskowa

nadaje połysk i elastyczność włosom, jest wypróbowanym środkiem do utrzymania rozdziału. = W oryginaln. paczkach po 50 c. =

Dra BERINGUIERA
roślinny środek
do farbowania włosów,

w flakonach na dłuższy użytek wystarczających, po 1 złr. w. a. składający się z najodpowiedniejszych składników roślinnych na utrzymanie, wzmocnienie i upiększenia zarostu głowy i brody, jako też w celu ustrzeżenia się od tak przykrych liszajów i łuszczenia się skóry.

Dra Suin de Boutemard
Pasta do zębów

w całych i półpaczkach; po 70 i 35 cent.
Najtańszy — najwygodniejszy i najpewniejszy środek do utrzymania i czyszczenia zębów i dziąseł — przyczynia się równocześnie do nadania dobroczynnéj świeżości ustom i podniebieniu.

Balsamiczne mydło oliwne

jako środek do codziennego umywania łagodnie działający, może być poleconym jak najusilniéj nawet damom i dzieciom płci najdelikatniejszéj.
= Paczka oryginalna 35 centów, =

Dra HARTUNGA
Olejek z kory Chiny

z wywaru najlepszéj kory Chiny i olejków woniejących na zakonserwowanie i upiększenie włosów w opieczętowanych i w szkle ostęplowanych flaszeczkach po 85 ct.

Dra HARTUNGA
POMADA ZIOŁOWA,

na wznowienie i wzmocnienie porostu włosów, w opieczętowanych i w szkle ostęplowanych słoikach po 85 ct.

Wszystkie wyż przytoczone przedmioty, stwierdzone swemi chwalebnemi własnościami, sprzedają:

pod zaręczeniem tożsamości
wyłącznie tylko następujące firmy:
w KRAKOWIE jedynie:
pp. JOZEF JAHN i W. REDYK
apt. pod barankiem.

Następnie:
w Białéj p. Leopold Schwanzer, — w **Bełzie** p. A. W. Grot — w **Borszczowie** p. A. Niemczewski i Sp. — w **Brodach** p. Ewa Kornfeld i p. Franciszek Gomoliński ap. — w **Brzeżanach** p. B. Fadenhecht, — w **Buczaczu** p. A. Kercel i Popowicz — w **Bochni** p. Paweł Niedzielski — w **Czerniowcach** pp. Ig. Schnirch i p. I. Szegierski księgarz — w **Drohobyczy** p. J. Rosenheim, w — **Gorlicach** p. Walery Rogawski ap. — w **Gródku** p. Tomaszewski apt. w **Grybowie** p. Alojzy Muszyński, — w **Jarosławiu** p. Rohm apt. — w **Jassach** p. Michał Neuman, — w **Kołomyi** p. Joel Adlerstein, — w **Krośnie** p. Ant. Krzysztoforski we **Lwowie** pp. J. F. Kleina wdowa p. Zygm. Rucker apt., p. Fryderyk Schubuth, p. A Berliner apt (przedtem Laneri) i p. Piotr Mikolasch, — w **Lisku** p. Robert Barański, — w **Monasterzyskach** p. J. Lipschütz — w **Mikulińcach** p. Stanisław Miedlicki apt — w **Myślenicach** p. F. Schendler — w **Nowym-Targu** pan Karol Laur, — w **Nowym Sączu** p. Ignacy Garan, — w **Przemyślu** p. Edward Machalski, — w **Przeworsku** pan Feliks Switalski apt. — w **Radowcach** p. Karol Teichmann, — w **Rawie Ruskiéj** p. Jan Distl apt. w **Rzeszowie** p. Ign. Schaitter i Sp. — w **Sadogórze** p. A. St. Bursa, — w **Sanoku** p. Jan Zarewicz, — w **Samborze** pan Antoni Kromer, w **Sędziszowie** p. Jan Kownacki, — w **Stryju** p. J. Germann apt. — w **Skałacie** p. T. Dziembowski — w **Sokalu** p. A. W. Grot, w **Stanisławowie** p. Ferdynand Stecher apt. (dawn Tomanek), — w **Serecie** pan J. Dempniak, — w **Suczawie** p I. Szegierski księgarz — w **Tarnowie** p. W. T. A. Wielogórrski i p. Henr. Koy, — w **Tarnopolu** p. A. Morawetz i p. Wal. Stachiewicz, — w **Wadowicach** p. F. Foltin, — w **Zaleszczykach** p. Józef Kodrębski, — w **Żółkwi** p. Resie Barbag, — w **Żurawnie** p. Władysław Postępski, w **Złoczowie** p. O. Fadenhecht. 89(1-20)

PODRÓŻ TOWARZYSKA
ze Lwowa do Wiednia i Wenecji.

Dnia 3 maja b. r. o godz. 8 rano wyjdzie ze Lwowa osobny pociąg towarzyski i przyjmować będzie podróżnych na następnych stacjach po niżéj wyrażonych cenach:

Stacje	Godzina odjazdu	Przystanek.	Cena jazdy tam i na powrót. III. klasa.	Cena jazdy tam i na powrót. II. klasa.
Ze **Lwowa** do Wiednia	8 rano	—	22 złr.	33 złr.
Z Przemyśla „ „	11 „	15 minut	20 „	30 „
„ Jarosławia „ „	12 „	10 „	18 „	27 „
„ Rzeszowa „ „	2 po południu	15 „	16 „	25 „
Dembica (obiad)	3 „	45 „	—	—
Z Tarnowa do Wiednia	4 minut 30	15 „	14 „	20 „
„ Bochni „ „	5 po południu	10 „	13 „	18 „
„ **Krakowa** do Wiednia	6 „	45 „	11 „	16 „
			(w srebrze)	
Z **Wiednia** do Wenecji nastąpi wyjazd d. 5 maja o godz. 10 rano i kosztuje z powrotem			25 „	37 „

Powrót nastąpić może którymbądź pociągiem osobowym z Trjestu do Krakowa i Lwowa.
Ważność biletów na dni **30.**
Biletów i programów jazdy dostanie **we Lwowie** w administracji „Dziennika Lwowskiego;“ **w Krakowie** u kasjera na dworcu kolei żelaznéj; **w Wiedniu** w księgarni Karola Helfa, Kärntner-ring Nr. 6.

Od przedsiębiorstwa jazdy towarzyskiéj w Wiedniu i we Lwowie.
84(2-?)T.

Ogłoszenie Przedpłaty

na pismo dwutygodniowe
z modami, krojami i wzorami, poświęcone dla kobiet

„KALINA“

Prenumerata w miejscu:
rocznie 6 złr. — półrocznie 3 złr. ćwierćrocznie 1 złr. 50 c. w. a.
z przesyłką pocztową:
rocznie 7 złr. 20 cent. — półrocznie 3 złr. 60 c. — ćwierćrocznie 1 złr. 80 c. w. a.

Prenumerata zagraniczna:
bez mód rocznie 8 złr. 30 cent. wal. austr.
Mody i kroje:
rocznie 3 złr. 70 ct. — półrocznie 1 złr. 90 ct. — ćwierćrocznie 1 złr. wal. austr.

Administracja i ekspedycja dla miasta Krakowa znajduje sie *w księgarni Czecha* hotel drezdeński, rynek— albo w redakcji „Kaliny“ ulica Bracka. — We Lwowie można prenumerować i odbierać w ajencji dzienników *Piątkowskiego* i w księgarni *Seyfart* i *Czajkowski.*— Nadto dla ułatwienia ustanawiamy ajencję: w Przemyślu, w Tarnowie, w Jaśle, w Bochni, w Bóbrce, w Mikulińcach, w Mielcu, w Rzeszowie, w Trembowli, w Bursztynie, w Drohobyczy, w Zaleszczykach i. t. d. 98(1.3)

W Poznaniu ma naszą ajencję księgarnia *M. Leitgeber.*

Upraszamy **o wczesne zamówienia.** — Listy należy adresować do **„Administracji Kaliny w „Krakowie“** franco.

Promesy Losów z r. 1864,

których ciągnienie odbędzie się **dnia 15 Kwietnia 1869 r.,** wystawione przez bankiera p. **J. C. Sothena** w Wiedniu sprzedaje

po 3 fl. 50 kr. wraz ze stęplem

90(2-6)T. J. Bartl w Krakowie.

Przy zbliżającéj się porze budowania, podpisany poleca
PP. Właścicielom i Budowniczym
swój komisowy skład

PORTLAND-CEMENTU

w całych i półbeczkach, oraz w całych ładunkach wagonowych
po cenie fabrycznéj.

Podpisany również zwraca uwagę na swój skład
tektur ogniotrwałych do pokrywania dachów
a nadto obić pokojowych
w najgustowniejszych deseniach i po bardzo tanich cenach.

Maxymiljan Caro

Kraków ulica Grodzka Nr. 103 w kamienicy p. Maciołka.

9(10-20)

Elegancki ubiór wiosenny,
surdut, spodnie i kamizelka, z najlepszego towaru, najmodniejszym krojem
złr. 16 w. a.
Modny surdut wierzchni
złr. 8 w. a.
W najlepszym gatunku
surdut wiosenny
złr 10 w. a.

Daléj po najtańszych cenach:

Surduty wiosenne	od złr. 6	do złr.	26
Ubiory wiosenne	„ 16	„	40
Surduty wierzchnie w wszelkich kolorach	„ 8	„	28
Ubiory letnie	„ 10	„	36
Surduty letnie, saki	„ 4	„	22
Surduty letnie, żakiety	„ 8	„	28
Surduty salonowe czarne	„ 14	„	28
Fraki i surd. do wychodu	„ 14	„	32
Ubiory salonowe kompletne	„ 24	„	42
Surduty dla księży	„ 18	„	36
Surduty do polowania	„ 6	„	24
Surduty kancelaryjne	„ 3	„	12
Surduty strzeleckie	stała cena	złr.	10
Szlafroki	„ 8	„	26
Gunie do podróży z kapuzą	„ 8	„	28
Bluzy wojskowe	„ 7	„	18
Spodnie wiosenne	„ 4	„	12
Spodnie letnie	„ 3	„	10
Kamizelki w różn. gatunk.	„ 2.50	„	8
Ubiory z płótna	„ 10	„	24
Ubiory gimnastyczne	„ 2.50	„	8

polecają się najusilniéj
W MAGAZYNIE SUKIEN

Keller & Alt,

Wien, Graben, Nr. 3, 1. Stock zum „Stock im Eisen,“ Ecke der Kärtnerstrasse.

Przy zamówieniach z łaskawym oznaczeniem miary piersi wierzchem (na około piersi i pleców), objętości stanu) środkiem na około), długości kroku (od samego kroku do ziemi), upraszamy kolor i cenę podług cennika wymienić, pozostawiając nam z zaspokojeniem wykonanie szanownych zleceń, gdyż my jedynie dla pewności zamawiającego każdej posyłce poświadczenie przyłączamy, w którem się wyraźnie zobowięzujemy, wszelkie od nas pobrane suknie, gdy z jakiejkolwiek przyczyny wymaganiom nie odpowiedzą, bezwarunkowo z powrotem odebrać.

Cenniki rozsyłają się na żądanie franko i bezpłatnie.

Przenoszone suknie, mianowicie wielka ilość surdutów wierzchnich, czarnych i spodni, sprzedają się mniéj zamożnym jak najtaniéj.

Zważywszy, że nasz rozległy skład, w towar na każdą tylko możliwą miarę zaopatrzonym jest, że najlepszy towar przy najtroskliwszem jego wyrobie, jak najtańszym sposobem pryrządzamy, że naszem usilnem staraniem jest, naszą od lat wielu osiągnioną dobrą sławę wszechstronnnie trwale ustalić, tak naszym szanownym odbiorców, jakoteż dla ogółu umożliwionem jest, z zaufaniem swe potrzeby w sukniach u nas zaopatrzyć.

Polecając się względom Szanownej Publiczności, jakoteż łaskawych odbiorcom, upraszamy jak najliczniejszemi zamówieniami nas zaszczycić. 90(2-150)T.

Z poważaniem
KELLER i ALT, majstrowie krawieccy, posiadacze wielu wyszczególnień, właściciele składu sukien we Wiedniu.
Graben N. 3, zum „Stock im Eisen.“

Główna wygrana
250,000 mark

na loterji urządzonéj i poręczonéj przez
Wolne miasto Hamburg
któréj najbliższe ciągnienie nastąpi już
4go kwietnia 1869.
22,400 losów wygranych i tyleż przegran.
Ogólna summa wygranych wynosi
Trzy miljony 205,000 mark.

Główne wygrane: **250,000 — 150,000 — 100,000 — 50,000 — 30,000 — 25,000 — 20,000 — 15,000 — 12,000 — 10,000 — 8,000 — 6,000 — 5,000 — 4,000 — 3,000 —** 105 razy po **2,000** — 156 razy po **1,000** — 206 razy po **500, 300, 200** etc. wyciągnione zostaną już w najbliższych miesiącach.

Loterya ta daje najlepszą gwarancję i największą szansę dla biorących w niéj udział.
Cały los kosztuje **3,50** — pół losu **1,75** zł. w. a. Pieniądze przyjmujemy w banknotach austrjackich.
Na żądanie przesyłamy natychmiast plany *gratis.* Po nastąpioném ciągnieniu każdy biorący udział otrzyma **urzędową listę wygranych.**
Mniejsze wygrane przesyłamy natychmiast — większe wypłacamy za pośrednictwem domów handlowych.
Upraszamy o jak najspiesznie jsze zgłoszenia pod naszym adresem. 26(9)T.

S. Steindecker et Comp.
Bank et Wechselgeschäft im Hamburg.

E. STOLZ

w Krakowie, Plac P. Maryi.
Poleca Szanownej Publiczności obficie zaopatrzony 42(9-10)T.

Skład Nasion

ogrodowych i rolniczych, jak niemniéj kwiatowych
ręcząc za ich dobroć i jakość.

Łatwiéj mówić o bucie, aniżeli go zrobić.
PIERWSZY i NAJWIĘKSZY
Skład fabryczny
OBUWIA
własnego wyrobu
EMANUELA STERNA w WIEDNIU,
Stadt, Mariengasse Nr. 2.

zaleca ogromny wybór najgustowniejszych wytwornie a szczególnie trwale wykonanych towarów, z najrozmajtszego materjału i gatónków skór po następujących zadziwiająco nizkich cenach.

Kamaszki męzkie:
kozłowe i cielęce złr. 4.50, 5, 5.50, 6. złr.
dtto obsadzone skórką rękawiczniczą złr. 5. 5.50, 6.
dtto kołkami śrubami, kapami z poczwórną podesz. złr. 6.50, 7.50, 8.
z rossyjskiego lakieru, gładko obsadzane, złr. 5, 5.50, 6, 7, 7.50.
z salonowego lakieru złr. 5, 5.50, 6, 6.50
dtto obs. kol. skórą, złr. 6, 6 50, 7, 7.50,
Kamaszki sukienne i pilśniowe dla cierpiących na nogi złr. 4.50, 5.50, 6, 6.50, 7.
Cielęce z podw. podeszwą, nieprzemakalne złr. 6, 6.50, 7.
Buty wysokie jucht. i ciel. złr. 8 50, 9, 10, 12.

Kamaszki dla chłopców:
matowe, cielęce, złr. 2.20, 2,80, 3, 3.50.

Kamaszki damskie:
prunellowe, aksamitne z obcasikmi, złr. 1.80, 2.10, 2.50, 2.80 3, 3.30, 3.50, 4.
„ now. kształ. złr. 3,50, 4, 4.50, 5, 6.
„ z gumami, złr. 2.50, 2 80. 3, 3.30, 3.80, 4.50.
ze skóry matowéj, kozłowéj, glanc., ciel. z półpodeszw. złr. 3, 3.50, 3 80 4.
„ z najlepsz. gat. złr. 4.50, 5, 5.50, 6.
nieprzemakalne skórzane, sukienne, pilśniowe, z podw. przyśrub. lipskiemi podeszw. złr. 4, 4.50, 5, 5.50, 6, 6.50, 7.50, 8.

Kamaszki dla dzieci:
aksam., prunel., skórkowe, 90 ct. do 2.50.

Kamaszki dla dziewcząt:
aksamitne, skórkowe i prunelowe złr. 2, 2.50, 2.80, 3, 3.50, 3,80, 4.

Wielki skład kamaszków damskich z obcasikami korkowemi, od złr. 5 do 6.50 — obok wielu tu niewymienionych gatunków z sukna, futra, jedwabiu, atłasu, i t. p. zawsze w zapasie.

Cenniki na żądanie przesyłamy gratis.
Zamówienia według miary i naprawy będą najszybciéj wykonywane. — Polecenia zamiejscowe wypełniają się za pobraniem pocztą. Kupujący hurtownie otrzymują zniżkę. 73(1-36)

KSIĘGARNIA
JÓZEFA CZECHA
w Krakowie

poleca następne dzieła
po cenach zniżonych:

	zamiast złr.	zamiast ct.	tylko złr.	tylko ct.
Konopacki, Chronologja dziejów polskich 2 tomy	3	66	2	—
Kohn, Drób, czyli chodowla ptastwa domowego z rycin.	2	50	1	75
Historja powszechna dla płci żeńskiej	3	—	1	50
Dr. Göhlinga, Lekarz i poradnik włościański	1	—	—	73
Dr. Hufelanda Lekarz najtańszy domowy	-	50	—	20
Szokalski, Listy o patrzeniu i spoglądaniu	1	25	—	50
Korzeniowski, Stary kawaler	1	—	—	50
Dziewczyna i Dama	1	—	-	50
Kraszewski, Tenczyńscy, Dramat	2	—	1	—
Powiastki i Obrazki historycz.	2	—	1	—
Berwiński, Studja o gusłach, czarach itd., 2 tomy	4	—	2	—
Bizardière, Bezkrólewie po Janie III	3	25	1	—
Cuvier, Historja nauk przyrodzonych, 5 tomów	18	—	9	—
Dzieje rzymsk.-katolic. kościoła	2	50	1	25
Elementarz polski, przez Grozę	1	25	—	73
Encyklopedja dla dzieci 3 tomy	5	—	2	50
Encyklopedja dla płci żenskiej, 2 tomy	5	—	2	50
Konotata wypadków od 1634 do 1689	2	25	1	—
Kowalski, Wspomnienia 2 t.	3	34	1	80
Kitowicz, Opis obyczajów za Augusta III, 4 tomy	6	—	4	—
Księga świata z kilku lat, Rocznik	12	—	6	—
Lazarica, Ustęp pieśni serbsk.	1	25		60
Lamartina Pamiętniki, 2 tm.	2	—	1	
Miniewski, Filozofia — Niefilozofia w bajkach, 2 tm.	2	25	1	—
Triplin, Dwa duchy, powieść	2	50	1	25
Lunatycy	3	—	1	50
Higiena polska z rycin. 2 tm.	8	—	4	—
Najnow. podróż do Danii itd, 2 tm.	4	50	2	25
Powrót z pod Berezyny	2	50	1	25

(53)

Przypomina przytem iż z dniem 1ym kwietnia rozpoczyna się nowy kwartał prenumeracyjny na „Dziennik Poznański“ 6 złr. i na „Przegląd polski“ złr. 3, na które przyjmuje prenumeratę tak z Krakowa jako i z prowincji.

Ogłoszenia miejscowe.

Księgarnia Józefa Czecha jako ajencja nasza, zawiadamia:

P. K. **Henisz** utrzymujący skład fortepianów, mebli drewnianych i żelaznych, luster itd. w Krakowie, wszedłszy w umowę z kilku wiedeńskiemi fabrykami w ten sposób, że zakupił całoroczny tychże fabrykat z góry, o tyle zniżył ceny, że nikt z nim konkurować nie może.

Powóz całkowicie kryty, pierwszéj firmy wiedeńskiéj, zbudowany na najgorsze drogi, z ważnych powodów jest do sprzedania za nizką cenę **w hotelu narodowym w Krakowie.**

Guwernantka polka, posiadająca dobrze języki: francuzki, niemiecki i muzykę, znajdzie umieszczenie w znanym domu obywatelskim w Galicji. Wiadomość w biórze Justyny Jędrzejewskiéj, ulica św. Krzyża N. 419 w Krakowie.

Wieś Kunice, 2 mile od Wieliczk[illegible] Rabą, obejmująca 225 morgów najlepszéj ziem[illegible] w drodze licytacji sądowéj w Krakowie n[illegible] 14 maja r. b. poniżéj ceny szacunkowéj 40.4[illegible] w. a. do sprzedania.

Książka do Nabożeństw[illegible]

w formie pugilaresu, *pisana,* opra[illegible] w perłową macicę; na jednéj str[illegible] na srebrnéj blaszce ryty herb „Nałę[illegible] i litery wypukłéj rzeźby **K. K.** ok[illegible] dowane, na drugiéj krzyżyk srebr[illegible] albo zgubiona, albo pochwycona w k[illegible] rymś kościele przy obchodzie Grob[illegible] Pańskich. 97(1-[illegible]

Ktoby chciał ją powrócić właściciel[illegible] raczy ją złożyć w redakcji „Kraju“ [illegible] ulicy Kanonnéj Nr. 115. a tam będzie [illegible] domiony, gdzie otrzyma wynagrodzenie [illegible] ci, któréjby sprzedaż książki nieprzy[illegible]

Spóźnione!

Zgadnijcie proszę, którego krytyka
W Krakowie, — wierszyk ten tu dotyka?

Gdy kto za mało umié, by być wykonaw[illegible]
Lub kompozytorem; — udaje że znawcą,
I mamiąc zręcznie ludzi, idzie zwykle torem,
Że czego sam nie umié, chce być profesorem,
A przywłaszczając sobie powagę krytyka,
Smaruje piórem uparcie; a błędy wytyka
U drugich Że nikt na to niezwraca uwagi
Co on pisze, — to nam jeszcze dodaje odwagi
I zarozumiałości. Kiedy kto coś umié,
Nie trzyma tyle co Ty w swoim rozumie.
Ażebym Ci już nie był ani słowa dłużny,
Spytam: dla czego dzwon głośny? Bo próżny.

Teatr Tarwitta.

Nadzwyczajnie ciekawe i złudne, dotąd niewidziane

PRZEDSTAWIENIA BITEW!

w rynku głównym. — Pierwsze przedstawienie w poniedziałek d 22 b. m. i roku o godzinie $6\frac{1}{2}$, drugie o 8 wieczór.

≡ Bliższe szczegoły afisze doniosą. ≡
(96)

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera